Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 17 (350) 25 kwietnia 1931 Rok VIII

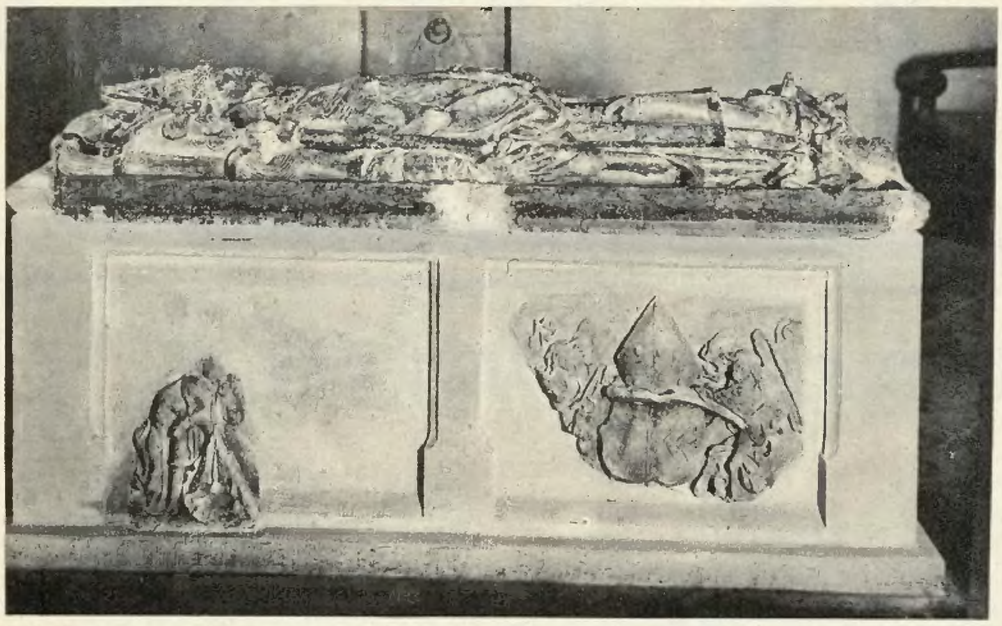
Nareszcie mamy fjołki...



Niedaleki już maj przyniesie nam bzy, jaśminy i róże. Żaden jednak z tych kwiatów nie cieszy nas tak, jak skromne i niepozorne fjołki, będące darami przedwiośnia. To też ludzie kupują je chętnie i śmieją się do nich z radością.

Ag. fot. „Światowida".

W DNIU ŚW. WOJCIECHA.



Gotycki fragment sarkofagu wzniesiony rzekomo dla świętego Wojciecha, przypisywany Witowi Stwoszowi, znajduje się w Katedrze gnieźnieńskiej.

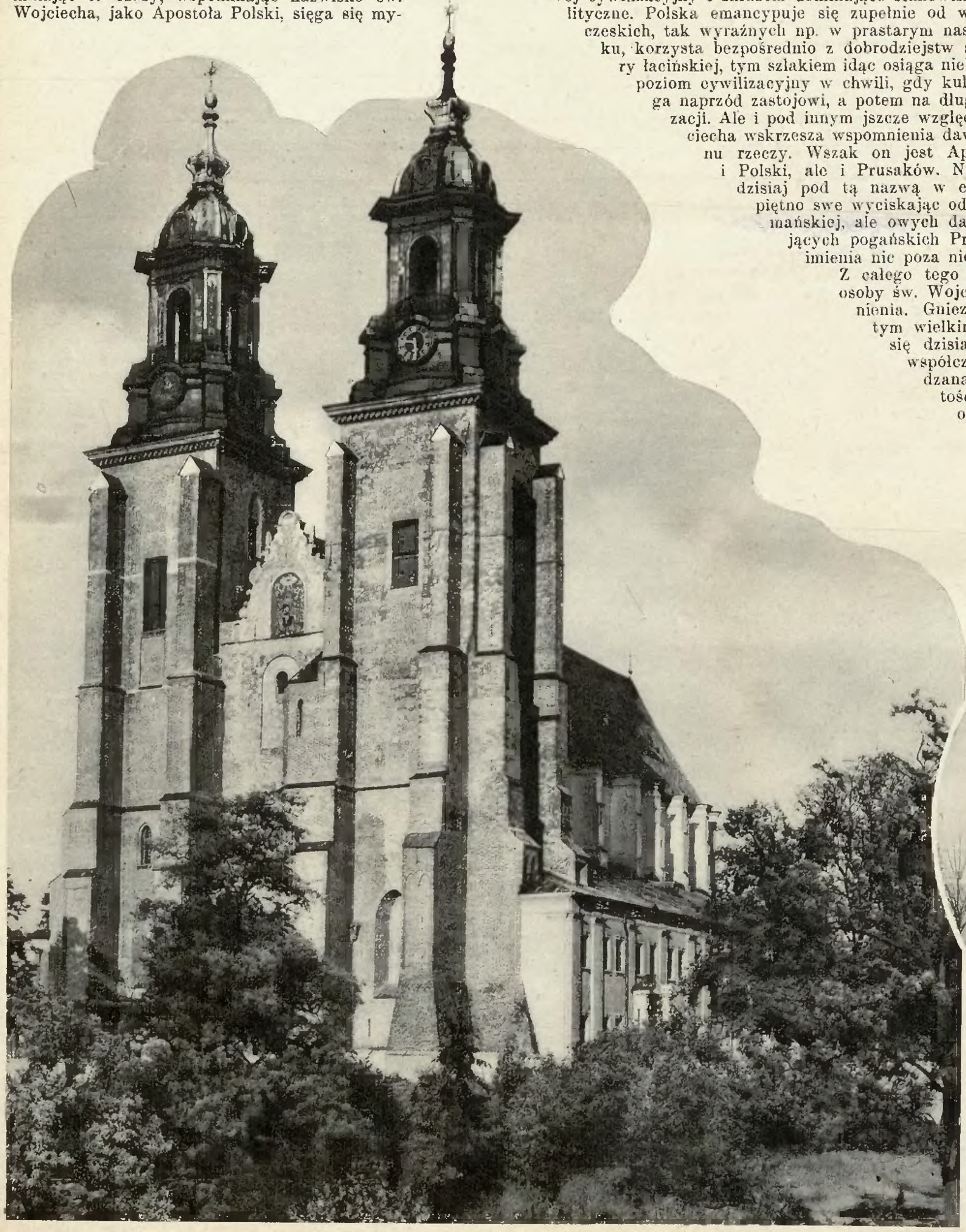


Sarkofag z relikwiami św. Apostoła w Katedrze gnieźnieńskiej.

Fot. Wiktor Nowicki — Gniezno.

Dzień św. Wojciecha — 23 kwietnia — wieloma węzłami złączony jest z psychiką najszerszych warstw społeczeństwa polskiego. W przysłowiach ludowych, zawierających sprawdzające się niemal zawsze wskazówki meteorologiczne, dzień ten łączy się z ostatecznym początkiem wiosny, nie kalendarzowej, która już na więcej, niż miesiąc przedtem się zaczyna, ale rzeczywistej. Zarazem jednak święto 23 kwietnia, dawniej daleko uroczyściej niż obecnie obchodzone, tkwi głęboko w samowiedzy powszechno-narodowej, łącząc się z wejściem Polski do zespołów narodów chrześcijańskich. Wspominając te czasy, wspominając nazwisko św. Wojciecha, jako Apostoła Polski, sięga się myślą w splot wydarzeń, kształtujących się wówczas na terenie międzynarodowym, zupełnie odmiennym od dzisiejszego. Sam Apostoł, to arystokrata czeski, jeden z łączników najważniejszych polsko-czeskiej spólnoty cywilizacyjnej w dawnych wiekach, która w krótkim czasie zupełnie inną przybrała postać. Gdy w tem zaraniu chrześcijańskich dziejów słowiańszczyzny Czechom przynależy pierwszeństwo, historja coraz wyraźniej przerzuca punkt ciężkości świata słowiańskiego na Polskę, jej przeznacza i najwyższy rozwój cywilizacyjny i zarazem dominujące stanowisko polityczne. Polska emancypuje się zupełnie od wpływów czeskich, tak wyraźnych np. w prastarym naszym języku, korzysta bezpośrednio z dobrodziejstw starej kultury łacińskiej, tym szlakiem idąc osiąga niebywale wysoki poziom cywilizacyjny w chwili, gdy kultura czeska ulega naprzód zastojowi, a potem na długie wieki germanizacji. Ale i pod innym jszcze względem postać św. Wojciecha wskrzesza wspomnienia dawno już minionego stanu rzeczy. Wszak on jest Apostołem nietylko Czech i Polski, ale i Prusaków. Nie tych Prusaków, którzy dzisiaj pod tą nazwą w etnografji i polityce panują, piętno swe wyciskając od kilku stuleci na psychice germańskiej, ale owych dawniejszych, dzisiaj już nieistniejących pogańskich Prusaków, ze spadkobiercami swego imienia nic poza niem nie mających wspólnego.

Z całego tego splotu historycznych wydarzeń około osoby św. Wojciecha pozostały już dzisiaj tylko wspomnienia. Gniezno szczyci się wprawdzie relikwiami po tym wielkim Apostole Słowiańszczyzny, ale samo stało się dzisiaj miastem cichem, stojącem zdala od wiru współczesności. Jego wspaniała katedra dzisiaj, zwiedzana i podziwiana przedewszystkiem dla bezcennej wartości zabytków starej sztuki, m. in. owych przesławnych odrzwi, musiała ustąpić pierwszeństwo katedrze poznańskiej, chociaż z drugiej strony w tytule Metropolji arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej, siedzibie Prymasa Polski, zachowała się pamięć tej wielkiej historycznej roli, jaką Gniezno, jako siedziba św. Wojciecha podczas wiosny naszej cywilizacji chrześcijańskiej ku pożytkowi i Kościoła katolickiego i narodu polskiego, odegrało





Mały kościółek św. Wojciecha na Rynku głównym w Krakowie, według podania wzniesiony na miejscu gdzie św. Wojciech nawracał rzesze ku chrześcijaństwu

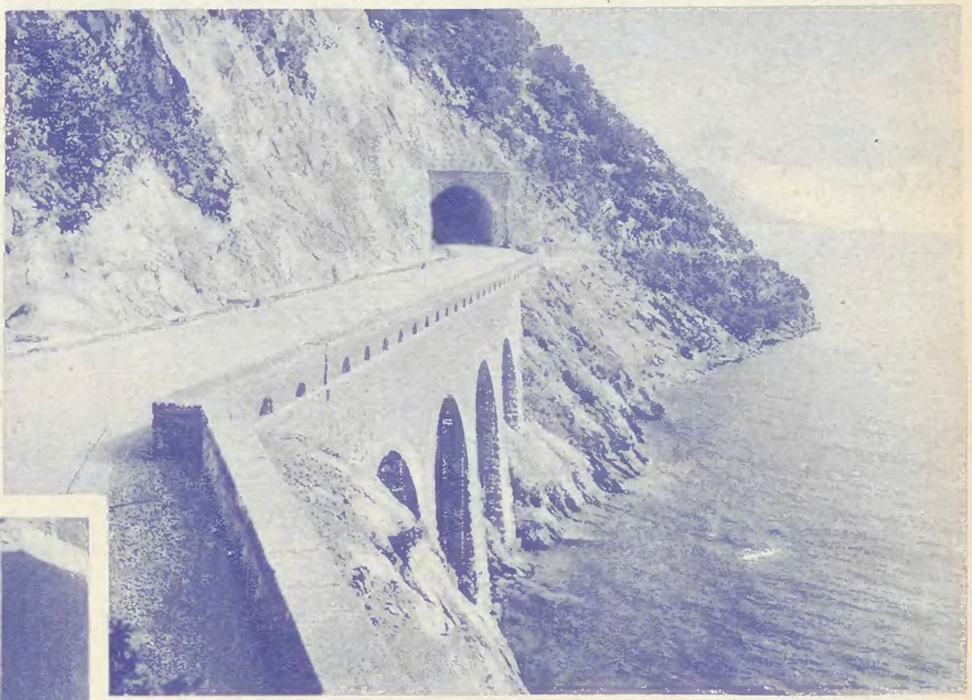
Na lewo:
Fasada ogólna czcigodnej Katedry gnieźnieńskiej.

Osobliwości...



Raj dla krów. W Indjach krowa jest uważana za stworzenie święte, któremu nie wolno robić żadnej krzywdy. To też w miastach tamtejszych widzi się bardzo często krowy wałęsające się po ulicach i hamujące ruch pojazdów, których jednak mimo to nikt nie ośmieli się przepędzić. Co więcej, rzuca im się na chodniki paszę, ażeby miały się czemś posilić. Na zdjęciu specjalne puszki, przeznaczone na zakup paszy dla bezpańskich krów.

Presse-Photo — Berlin



Gardesana. Nad jeziorem Garda we Włoszech zbudowano nową drogę automobilową długości 60 km., która łączy się z autostradą Medjolan—Wenecja.



Poniżej:

Z targu kwiatowego w Sofji. Kwieciarki, które z tej fotografji uśmiechają się do nas, to Turczynki, którym niestety Allah poskąpił urody. Mimo to jednak nie tracą humoru i z miłym gestem ofiarują nam one na sprzedaż pierwsze wiosenne kwiaty z grzęd bułgarskich.

C. Delius — Nice



Najdroższy kogut na świecie. Ten kogut rasy japońskiej ma ogon długości 3.60 m. i kosztuje 20.000 zł. Naturalnie właściciel jego nie omieszka pokazywać go w cyrkach i czerpie z tego źródła pokaźne zyski.

Atlantic - Photo, Berlin.

WIELKI KONKURS

dla Czytelników „Światowida".

Doceniając wielkie znaczenie podjętej przez organizacje społeczne propagandy konsumcji cukru, „Światowid" ze swej strony ogłasza **konkurs na najlepiej umotywowany sąd o plakacie.**

W 10 kolejnych numerach „Światowida" będzie zamieszczonych 10 reprodukcyj plakatów. **Każdy** nadsyłający opinję o projektach otrzyma **bezpłatnie** talję kart rysunku Norblina, z tekstami Porazińskiej, stanowiącą grę dla dzieci, a nadto najlepiej motywowane odpowiedzi otrzymają nagrody: pierwsze trzy odpowiedzi — każda 5-tomowe dzieło Powsz. Wystawy Kraj. **wartości po 200 zł.,** drugie trzy odpowiedzi — każda nasze wydanie „10-lecie Polski Odrodzonej" **wartości po 60 zł.,** a ponadto nagrody pieniężne **I. 100 zł., II. 50 zł., i czternaście po 25 zł.**



Nr. 8. *Projekt art. malarza Bartoszewicza.*



Aby zabezpieczyć byt rodziny. Węgierski handlarz wina Steinherz ubezpieczył się na wysoką sumę, a następnie wynajął sobie człowieka, który napadł go i zadał mu ciężkie rany. Po śmierci Steinherza okazało się jednak, że całe to morderstwo było tylko sprytnie ukartowane, aby wydobyć premję asekuracyjną. Na zdjęciu Steinherz na kilka chwil przed swoją śmiercią.

KUPON uprawniający do głosowania na projekt **Nr. 8.**

Nazwisko ....

Adres ....

ZABAWNA NAUKA

NAPISAŁ
BRUNO WINAWER.

Zwykle na wiosnę — albo późną jesienią, w każdym razie w okresie burz gwałtownych na lądach i morzach, nieoczekiwanych przymrozków i opadów śnieżnych, przypomina mi się, że i ja przecież pracowałem przez kilka tygodni w instytucie meteorologicznym i „robiłem pogodę“. Około dwunastej nadchodziły z różnych stron świata dziwaczne depesze, złożone z samych liczb, trzeba je było odczytać, odcyfrować i ułożyć t. w. mapkę „synoptyczną“: ciśnienie, kierunek wiatru, zachmurzenie, izobara... Na niebieskiej mapie Europy rysowaliśmy tuszem kółka i chorągiewki. *Wyż* nad Skandynawją, *niż* na południu Francji...

Pamiętam — niecierpliwiła mnie chwilami ta żmudna robota.

— Cóż, u licha — mówiłem do czcigodnego kolegi-meteorologa — przecież zagadnienie jest bajecznie proste! Istnieje duża, gorąca kula — słońce i naokoło niej obraca się znacznie mniejsza kulka — ziemia. Jedna kula ogrzewa drugą i stąd rozmaite wiosny, zimy, upały, mrozy, wiatry, deszcze. Jako fizyk z zawodu proponuję, żebyśmy raz wreszcie zbudowali porządny, duży „model“, puścili go w ruch elektrycznie, będziemy w ten sposób wiedzieli odrazu, gdzie się zanosi na burzę i jaka będzie pogoda na Wielkanoc!

Niestety, sprawa jest trudniejsza, niżby się zdawało. Rozrzuciliśmy stacje i obserwatorów po całym globie, notujemy temperatury i wypuszczamy baloniki w Rejkjawiku i na Nowej Ziemi, kazaliśmy uczonym na szczytach Mont Blanc'u skostniałemi palcami zapisywać wskazania barografu, wysyłamy ekspedycje w kraje podbiegunowe, zbieramy skrzętnie dane, drukujemy biuletyny i... w ostatecznym wyniku nikt nie wie, czy w poniedziałek będzie słońce, a we środę deszcz.

Na ważniejsze pytania nie możemy dać jasnej, ścisłej odpowiedzi: jak to się stało, że przez lat miljony wieczne lody sięgały aż pod Kraków? Że jakieś niedźwiedzie polarne wędrowały po dzisiejszej linji A-B i zapuszczały się aż pod Stary Teatr? Skąd się wzięły epoki lodowcowe i dlaczego klimat zmienił się tak radykalnie? W jakiej epoce żyjemy teraz i czy nie czekają nas znów — a raczej naszych potomków, po tysiącach wieków — zmiany groźne? Istnieje podobno 77 różnych teoryj, wyjaśniających owe przeraźliwe, minione „sezony glacjalne“, ale żadna z hipotez się nie przyjęła.

Meteorologja należy do nauk, pozbawionych eksperymentu i dlatego skazana jest na rozwój bardzo powolny. Zbieramy skrzętnie dane i spostrzeżenia, ale nie możemy — jak to próbowałem w mojej sztuce „Promienie FF“ — obrócić trochę inaczej osi ziemskiej i popatrzeć, co z tego wyniknie. Tkwimy w olbrzymim oceanie powietrznym i jego niespokojne prądy i wiry szykują nam wciąż nowe niespodzianki. Nawet teraz — w okresie komunikacji lotniczej, kiedy wszystkie stacje pracują po dniach i nocach, sygnalizują, rozsyłają depesze iskrowe — nieoczekiwana wichura rozdziera na strzępy potężny aerostatek angielski, tornada i huragany zmiatają całe miasta, rozpraszają okręty po morzach.

Materjał obserwacyjny rośnie jednak z dnia na dzień i może już za lat pięćdziesiąt albo sto ludzkość znajdzie linje wytyczne, punkty zasadnicze i poradzi sobie jakoś z kapryśnym żywiołem.

Tymczasem zabawny i psychologicznie ogromnie ciekawy jest stosunek normalnego obywatela do nieszczęśliwej nauki o pogodzie. Ludzie rozprawiają tajemniczym szeptem o astrologji, opowiadają duby smalone o chiromancji, posyłają próbki pisma narzeczonej do grafologa, ale uważają, że trzeba się śmiać na całe gardło z przepowiedni tego czy innego *Pima*.

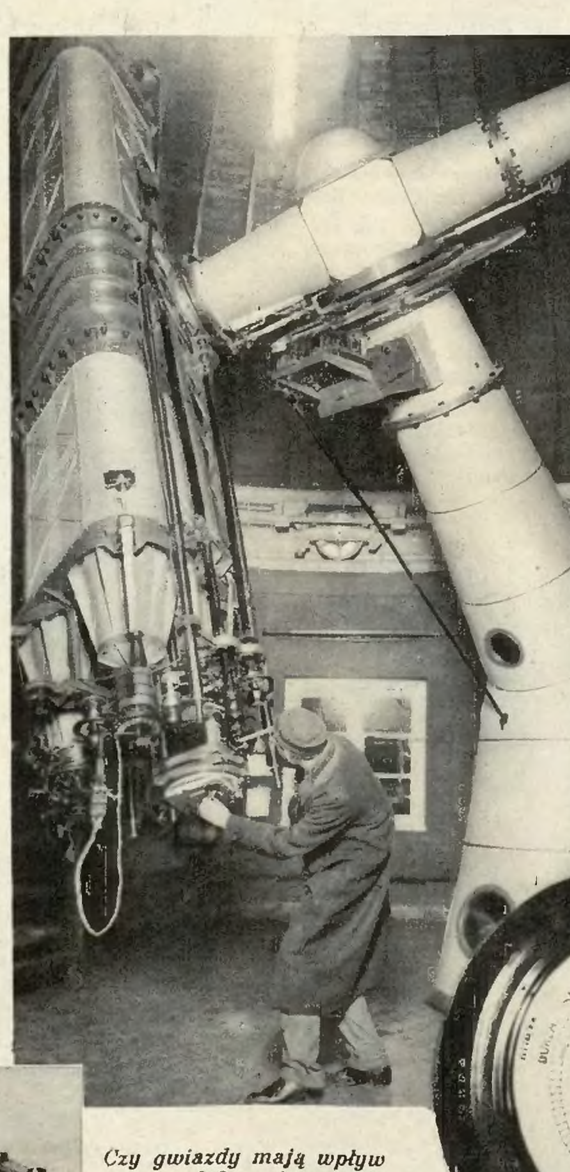
Otóż — astrologiczne bzdury prezdostały się do nas z mrocznego średniowiecza. Czy gwiazdy mają jaki wpływ na życie ludzkie? Gdyby nawet miały — ten wpływ musi być stokroć, miljonkroć razy mniejszy, niż wpływ słońca na wichry i zamiecie śnieżne i niktby go, nawet po wiekach, nie mógł ustalić i wyrazić ściśle. Dlaczegóż tedy ten i ów naiwny czytelnik wierzy w „horoskopy“, a śmieje się z prognozy!

Istnieje — prawie na pewno — jakiś związek między naszym charakterem i kształtem liter, tudzież rysowanych na papierze zakrętasów. Człowiek nerwowy inne stawia pałki i inne robi ogonki, człowiek oszczędny inaczej pisze, niż rozrzutny. Ale tysiące pilnych obserwatorów nie bada codziennie tych zjawisk, nie robi pomiarów, nie wykreśla map, nie studjuje praw — czemuż płacimy trzy złote grafologowi, a nie dalibyśmy ani grosza za poradę meteorologowi? Dlaczego o izobarach i izotermach mówimy z przekąsem, a „linje serca“, „rozumu“ i jakieś tam pagórki traktujemy poważnie? Dziwaczna historja!

Przeciętny czytelnik rusza ramionami, gdy mu powiedzą, że ktoś aż pod biegun jedzie dla badania chmur i prądów powietrznych, że dorośli ludzie puszczają baloniki aż pod obłoki, że przesyłają z jednego końca świata na drugi depesze: „Spitzbergen, ciśnienie 775, zachmurzenie 0“. Nie może pojąć, że współcześni anachoreci zagrzebują się w śniegu na Nowej Ziemi i falami radjowemi dają znać, skąd wiatr wije i ile stopni wykazał termometr.

A już najbardziej bawi go pewien pocieszny gatunek dzisiejszych Farysów: chcą walczyć z huraganami, a raczej z nawałnicami gradowemi! Wykombinowali sobie, że grad powstaje w pewnych określonych warunkach fizykalnych, mówią o „przestudzonej“ wodzie, zapalają ogniska na polach i zapomocą dymu mają zamiar odwrócić katastrofę. Albo znów odkryli, że deszcz pada wtedy, kiedy para wodna się skrapla na elektronach — jądrach kondensacji — i usiłują rozpędzić mgły londyńskie maszynami elektrycznemi (sir Oliver Lodge), albo rozsypują naładowany elektrycznie piach, by zażegnać klęskę suszy, jak to robili niedawno Amerykanie. Są zapaleńcy, którzy nawet w niewoli u dzikusów potrafią wydłubać dziurkę w płótnie namiotu i notują spostrzeżenia magnetyczne (Filchner), są inni, którzy jeżdżą miesiącami po morzach, zapisują cyfry w księgach. Są jeszcze inni, którzy — jak prof. Piccard — wybierają się z aparatami w aluminjowych kulach aż nad granice stratosfery, ryzykują życie dla kilku czy kilkudziesięciu liczb — liczb nic nie znaczących w olbrzymim bilansie, bo dopiero praca wieków i pokoleń może rozwiązać nadludzko trudne zagadnienie...

Jeżeli się nad sprawą zastanowić głębiej — dotychczasowe dzieje niefortunnej meteorolgoji dają bardzo piękny temat do dłuższych rozmyślań. Mamy tu w pobieżnym skrócie melancholijną i piękną historję wszelkiego wysiłku prometejskiego. Gromada zapaleńców trudzi się w pocie czoła dla pożytku pokoleń przyszłych, a tłumy swpółczesnych... „zrywają boki“ ze śmiechu.

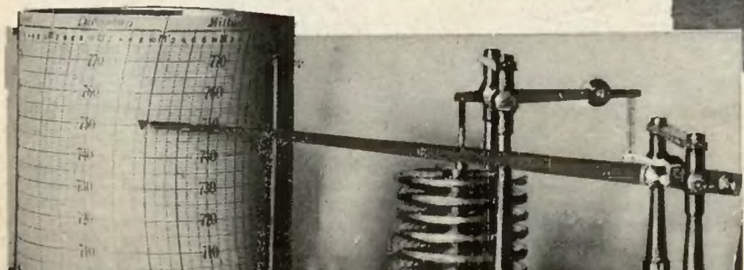


Czy gwiazdy mają wpływ na pogodę? — oto pytanie, które interesuje zarówno astronomów, jak i meteorologów. Na zdjęciu wnętrze nowoczesnego obserwatorjum astronomicznego. R. Sennecke, Berlin.



Są ludzie, którzy kilka razy dziennie stukają w barometr, aby dowiedzieć się, czy idzie on na dół. czy do góry?

Poniżej: Barometr, zapisujący automatycznie stan ciśnienia powietrza.



SENSACJE Z OSTATNICH DNI.



Przesilenie w Targach Międz. w Pradze. Ostatnio odbyły się w stolicy Czechosłowacji „Międz. Targi Wzorów“, które udały się nadspodziewanie. Rycina nasza przedstawia wspaniały pałac Targów Praskich, wzniesiony kosztem 331 milj. koron czeskich. Ponieważ budżet Targów załamał się pod tak olbrzymim wydatkiem, w sprawie tej zmuszone było interwenjować państwo. Nowowzniesiony gmach jest największym z wystawowych w Europie i zajmuje 300.300 m². Fotosłužba L. Frankewic, Praha



Komunikacja lotnicza Berlin—Monachjum—Rzym. Komunikacja lotnicza czyni z dnia na dzień coraz większe postępy. Nowoczesne aparaty lotnicze są już bowiem tak udoskonalone, że z łatwością pokonują największe przeszkody terenowe jak np. wysokie góry. To też codzienne loty nad Alpami, jakie odbywają aparaty nowootwartej linji lotniczej Berlin—Rzym, nie przerażają pasażerów. Wiedzą oni bowiem, że potężna maszyna przeniesie ich bez wypadku na miejsce. Na zdjęciu trzy aparaty nowej linji komunikacyjnej Berlin—Rzym w przelocie nad Alpami. Scherl, Berlin.



Poniżej:

Pożar najpiękniejszego pałacu w Berlinie. Dnia 15-go bm. ofiarą płomieni padł wspaniały, zabytkowy pałac ks. Blüchera, zakupiony ostatnio przez ambasadę amerykańską. Na fotografji akcja gaszenia pożaru. R. Sennecke, Berlin.



Proces potwora z Düsseldorfu. Wśród zainteresowania całego świata odbywa się obecnie w Düsseldorfie proces przeciwko zwyrodniałemu sadyście i masowemu mordercy Piotrowi Kürtenowi, który ma na sumieniu zabicie kilkunastu niewinnych ludzi. Kürten przez wiele lat był postrachem Düsseldorfu, gdzie napadał szczególnie na dzieci i kobiety i mordował je, a następnie o faktach tych zawiadamiał policję, podając, gdzie pogrzebał zwłoki swych ofiar i zapowiadając nowe napady. Na rozprawie Kürten nie okazuje żadnej skruchy i otwarcie przyznaje się do wszystkich swoich czynów. Jest prawie pewnem, że odda on głowę pod topór. Na zdjęciu Piotr Kürten (x) na ławie oskarżonych. Keystone, London.



Król, którego kocha lud. Z okazji 56-lecia urodzin króla belgijskiego Alberta I-go, odbyła się w Brukseli wielka rewja wojskowa przed królem, przyczem tłumy publiczności z entuzjazmem manifestowały na rzecz swego władcy i dzielnego wojska. Na fotografji król Albert I. (na koniu na prawo) odbierający defiladę. Photo Reportage Belgue.

WIEŚCI Z WARSZAWY.



Hotel oficerski w Warszawie. Dnia 16. bm. odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia i otwarcia hotelu oficerskiego w Galerji Luksemburga. Hotel ten składa się z kilkunastu pokoi, które wynajmowane są po bardzo niskich cenach oficerom, przyjeżdżającym do stolicy. Poświęcenia tego hotelu dokonał J. E. ks. biskup polowy Wojsk Polskich Gall w obecności pierwszego wiceministra spraw wojskowych gen. Daniela Konarzewskiego i dowódcy O. K. I. gen. Stanisława Wróblewskiego.

Ag. Fot. „Światowida".





Laureaci nagród artystycznych m. Warszawy. Na posiedzeniu sądu konkursowego w dniu 17. b. m. nagrodę muzyczną na rok 1931 w kwocie 15.000 złotych przyznano znakomitemu muzykowi prof. Stanisławowi Niewiadomskiemu (po prawej); zaś literacką — świetnemu styliście, znanemu pisarzowi i krytykowi literackiemu Zdzisławowi Dębickiemu (po lewej).

Ag. Fot. „Światowida".



Nowy nabytek warszawskiego ogrodu zoologicznego. Ks. Karol Radziwiłł ofiarował warszawskiemu ogrodowi zoologicznemu wspaniały okaz młodego rysia, którego w czasie polowania na Kresach Wschodnich przyłapały psy. Dziki drapieżnik zamknięty w klatce początkowo czuł się bardzo nieswojo i przez dwa dni odmawiał przyjmowania pokarmu, następnie jednak zaprzestał głodówki i z apetytem zabrał się do picia mleka a następnie schrupał kilka ptaszków. Byłoby wskazane, by ochrona zwierząt objęła w Polsce i rysie, gdyż jest ich coraz mniej.

Ag. Fot. „Światowida".

MUZEUM POLICJI PAŃSTW. W WARSZAWIE.

Muzeum Policji państwowej, jakkolwiek założone niedawno, stało się w bardzo krótkim czasie głośne i popularne. Nie jest to rzeczą dziwną, skoro się zważy, że publiczność nasza nie przepuszcza żadnej okazji, gdy chodzi o zaspokojenie jej ciekawości, a że przegląd różnych narzędzi, służących do włamywań, mordu, rozpruwania kas, fałszowania banknotów, pędzenia spirytusu oraz rozmaitej broni bandytów i dywersantów stanowi dla przeciętnego obywatela nielada sensację, o tem już nawet nadmieniać nie trzeba. Muzeum P. P. ilustruje całkowicie życie naszego korpusu policyjnego, jego metody walki z przestępczością i zbrodnią i środki używane przez złoczyńców na szkodę obywateli. Trzeba tu nadmienić, że tak ważny organ władzy państwowej, jakim jest policja, jest nietylko mało znany społeczeństwu ze swej szerokiej działalności w kierunku ochrony życia i mienia obywateli, a ponadto, że na każdym kroku spotykamy się z brakiem elementarnych pojęć i uświadomienia o roli, jaką w naszem życiu codziennem odgrywa ten czynnik wewnętrgnego ładu. Dopiero zwiedzając Muzeum, przeciętny obywatel zaczyna sobie zdawać sprawę z dobroczynnej działalności naszych władz bezpieczeństwa, gdy przed jego oczyma przewinie się wszelkie, tak uplastycznione tu ludzkie zło, które przypomina, że Aryman istnieje dziś tak samo jak przed wiekami, że walka z nim musi być nieubłagana i że żądze i niskie instynkty człowiecze nie wytrzebi sama jeno religja, ani oświata.

Zbiory doskonale rozplanowane, mieszczą się w czterech obszernych salach.

Sala pierwsza zawiera dział retrospektywny, grupujący część pamiątek po policji rosyjskiej z czasów zaborczych, oraz polskiej Straży Obywatelskiej, aż do czasu uzyskania niepodległości. Mnóstwo tu starych polskich prawniczych dzieł, odznak pamiątkowych, fotografij, albumów i chorągwi.

Sala druga uplastycznia nam zapomocą rozmaitych wykresów i grafikonów całą organizację Policji państwowej, z wzorami wszelkich rodzajów odznak, mundurów, broni, modeli i t. p., od zdobycia niepodległości aż do chwili obecnej.

Sale trzecia i czwarta koncentrują: kryminalogję, daktyloskopję, oraz techniczne i naukowe środki służby śledczej. Widzimy tam odpowiednio ugrupowane w poszczególnych szafach wszelkie możliwe wytrychy i żabki używane przez szczurów hotelowych, straszliwe narzędzia zbrodni, budzące grozę i przerażenie, na widok których człowiek przestaje się dziwić, że przestępczość i zła wola przejawiają aż tyle inwencji i pomysłów często genjalnych, za któremi nieraz i dzisiejszy, olbrzymi postęp kryminologji nie może nadążyć. Dalej zgrupowane rozmaite wzory „raków" do rozcinania pancernych kas, nożyce, przecinające najgrubsze stalowe druty i kłódki, domowe „mennice", ucięte karabiny, któremi posługują się bandyci i kresowi dywersanci, butle z tlenem, płaskie bańki do przemycania spirytusu, wzory fałszywych banknotów, czeków, weksli, oraz mnóstwo innych dziwnych dziwów, którym musi się człowiek długo i ciekawie przypatrywać.

W dziale tym zwraca uwagę charakterystyczny kaftan, uszyty ze skóry, cały nabijany niezwykle ostremi gwoździami, stanowiący swego rodzaju „curiosum", nienotowane dotychczas w kryminologji europejskiej. Kaftan ten uszył sobie przestępca z woj. krakowskiego celem samoobrony i nosił go pod wierzchniem odzieniem. W ten swoisty sposób chciał zabezpieczyć się na wzór jeża.

Wśród mnóstwa eksponatów znajduje się również drabinka, sporządzona z podartych prześcieradeł przez dwóch komunistów Pulmana i Zdziarskiego, którzy przy jej pomocy zbiegli z więzienia śledczego w Warszawie w roku 1925.

W osobnych gablotkach mieści się broń skrytobójcza. Niewinnie wyglądające laski zieją ogniem i śrutem, zaś delikatne napozór szpicruty ukrywają w sobie mordercze sztylety i noże. Świadczy to, że zmysł wynalazczy niezwykle jest u przestępców rozwinięty. Pomiędzy ugrupowaną osobno bronią, skonfiskowaną cywilnej ludności, znajdują się również ciekawe okazy, m. in. „rewolwer domowej roboty" o czterech lufach, umieszczonych jedna nad drugą, które są ruchome i przy strzale działają samoczynnie.

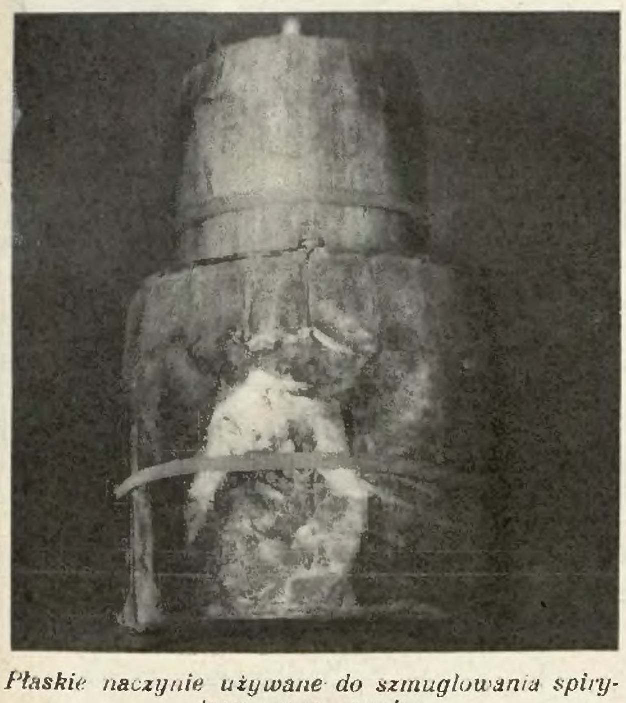
Muzeum dostępne jest dla publiczności, obecnym kustoszem i współzałożycielem jego jest p. aspirant Zygmunt Gałka, który udzielił nam cennych wskazówek.

Kazimierz Paszkowski.



Kustorz i współzałożyciel Muzeum aspirant Zygmunt Gałka. Na prawo: złodziejskie nożyce do przecinania najgrubszych kłódek, na lewo: rak do przecinania kas pancernych.

Masywna kłódka, przecięta nożycami złodziejskiemi.



Płaskie naczynie używane do szmuglowania spirytusu przez granice.



Charakterystyczny kaftan, uszyty ze skóry, cały nabijany ostremi gwoździami, którego używał jeden z bandytów dla celów samoobrony.



Krótkie karabinki bandytów kresowych, ktorzy byli plagą naszych ziem wschodnich w latach 1921 do 1925. U dołu: noże, boksery i inne narzędzia mordu, znalezione przy zwłokach.

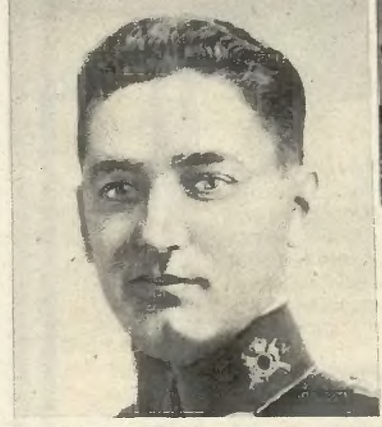
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA"

W HISZPANJI RUNĄŁ TRON



Pierwsze dni nowej republiki. *Studenci w manifestacyjnym pochodzie republikańskim po ulicach Madrytu.*

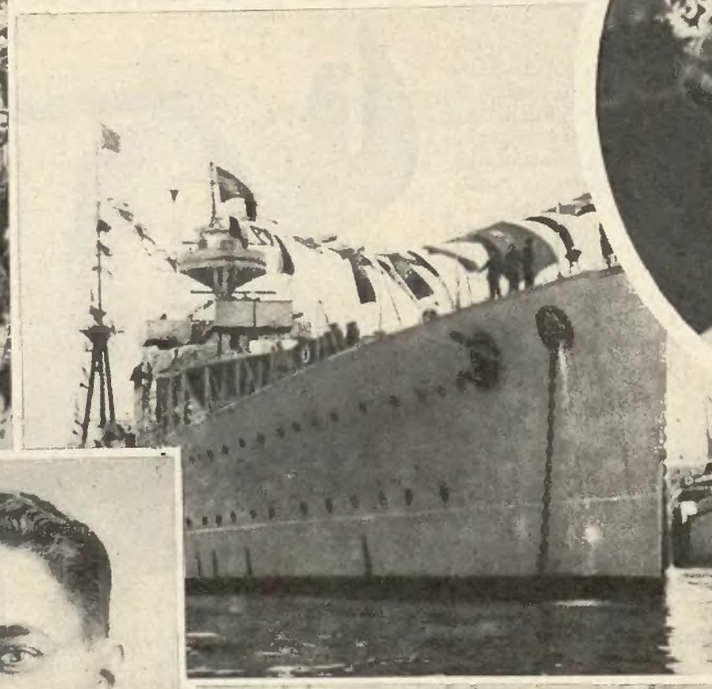




Ostatnie ofiary tłumienia zaburzeń republikańskich. *Oficerowie armji hiszpańskiej Galan na lewo — i Hermandez na prawo — rozstrzelani z wyroku sądu doraźnego po powstaniu republikańskiem w Jaca.*



Zdetronizowana królowa. *Małżonka Alfonsa XIII królowa Wiktorja Eugenja, córka ks. Henryka Battenberskiego, ur. 1887 r.*



Na lewo: **Statek, którym król opuszczał Hiszpanję.** *Krążownik „Principe Alfonso", na którym król odpłynął na wygnanie.*



Wybory, które obaliły tron. *Ostatni premjer królewski Anzar, oddający głos przy wyborach komunalnych, które dawszy wielkie zwycięstwo republikanom zadały temsamem cios śmiertelny monarchji.* Atlantic — Berlin.



Wczoraj za kratami więziennemi — dzisiaj na czele republiki. *Don Alcala Zamora (na prawo), do niedawna za republikańskie tendencje trzymany w więzieniu, dzisiaj obwołany prezydentem i premjerem nowej republiki.* P. & A. Berlin.

Zanosiło się na to już od dłuższego czasu. Grunt hiszpański jest w całem tego słowa znaczeniu gorący. Nietylko w dosłownem, klimatycznem rozumieniu, ale i w przenośni politycznej. Tron hiszpański chwiał się już niejednokrotnie. Podminowany był i republikańskiemi i wprost anarchistycznemi tendencjami, nie mówiąc już o separatyźmie Katalończyków, którzy oczywiście cel swój osiągnąć mogli tylko w republice, nigdy zaś w monarchji. Alfons XIII. robił wszystko, co mógł, by tron swój wzmocnić. Rzucił na szalę wypadków swoją osobistą popularność, rozum i dyplomację swego burbońskiego rodu. Prześladowało go jednak nieszczęście. I w domu i w państwie. Fakt, że dwaj najstarsi synowie, dotknięci nieuleczalną chorobą, temsamem byli pozbawieni zdolności odziedziczenia po ojcu tronu, fakt ten oczywiście nie wzmacniał idei monarchistycznej. A do tego przyszło nieszczęście w państwie: długoletnia wojna w Maroku, prowadzona wspólnie z Francją, ale głównie kosztem Hiszpanji. Kosztem nietylko ofiar w ludziach i w prestiżu państwa, ale i kosztem materjalnym. Finanse Hiszpanji, która, należąc w czasie wojny światowej do państw neutralnych, powinna była wraz z nimi na tej zawierusze zarobić, zachwiały się. Ich uporządkowaniu przeszkadzał przedewszystkiem brak sprężystej organizacji, nadmiar biurokracji itp. W tej sytuacji powstała myśl ratowania i Hiszpanji i tronu zapomocą dyktatury. Król zgodził się na nią niechętnie, bo sprzeciwiała się ona zasadniczo jego demokratycznym poglądom. Ale do mianowania generała Primo de Rivery wszechwładcą zmusiła Alfonsa XIII, generalicja, która również ponad potrzebę rozmnożona i rozpolitykowana nie znosiła obok siebie parlamentaryzmu. Rządy dyktatora, znaczone tłumionemi sporadycznie zaburzeniami, procesami politycznemi, deportacją wybitnych intelektualistów itp. dały Hiszpanji tylko pozorne uspokojenie. Król pozbył się dyktatora, sądząc, że w uporządkowanych już zewnętrznie stosunkach przywróci ład wewnętrzny liberalnemi rządami. Próbował tej drogi raz po raz, to z oparciem się tylko o konserwatystów, jako głównych i tradycyjnych podpór tronu, to w koncentracji wszystkich monarchistów. Próby się nie udały. Rewolucja wybuchła, bezkrwawa, głównie dzięki temu, że Alfons XIII., nie chcąc dopuścić do wojny domowej, pośpiesznie opuścił kraj. Nie abdykował osobiście, temmniej nie zrezygnował z tronu imieniem dynastji. Tylko wyjechał, narazie do Francji, gdzie go rzesze entuzjastycznie powitały. Ma nadzieję, że wróci do ojczyzny. Czy nadzieja ta się spełni, to rzecz oczywiście inna. Za optymizmem króla przemawia tradycja hiszpańska, która zna już powrót monarchji po krótkotrwałej republice. Przeciw nadziejom Alfonsa przemawia natomiast psychika nowoczesna, która restytucji raz obalonego tronu już nie rozumie. Również niepewnemi są najbliższe losy najmłodszej republiki. Czy da ona sobie radę z trudnościami gospodarczemi i finansowemi, które tem bardziej jej grożą, że narazie przynajmniej przewrót w Hiszpanji nie wzbudził do niej zaufania w sferach wielkiego kapitalizmu. A druga trudność to separatyzm kataloński. Że on pomyślnego dla siebie momentu nie pominie, to pewna. Czy uda się ten separatyzm pogodzić z jednolitością państwa, to znowu rzecz jest bardzo niepewna. Łata się narazie bardzo problematycznem określeniem „państwa katalońskiego w Rzeczypospolitej hiszpańskiej" i przeniesieniem stolicy z Madrytu do Barcelony. A nie mówiliśmy jeszcze o tem, że ta Barcelona była zdawna i jest siedzibą nietylko separatyzmu katalońskiego, ale i dawniej anarchizmu, dzisiaj komunizmu. Z Moskwy do Barcelony droga jest bardzo daleka, ale „myśli są wolne od cła" i przebiegają bez kontroli wszelkie granice. W Hiszpanji runął tron... Co stanie na jego miejscu, dzisiaj jeszcze przewidzieć nie można.



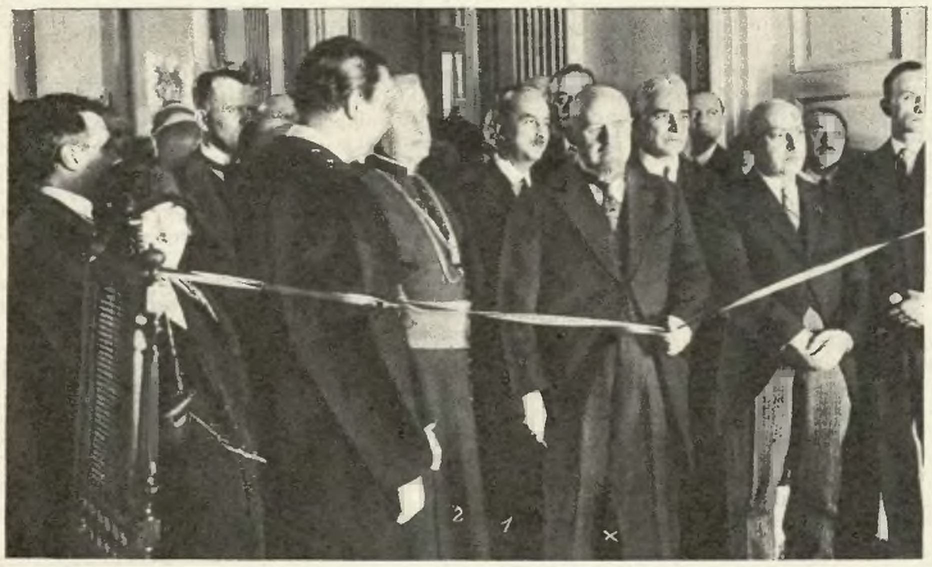
Stolica Katalonji. *Port i nadbrzeżna ulica Lavetana w Barcelonie, stolicy separatyzmu katalońskiego a obecnie także stolicy Rzpltej hiszpańskiej. Wspaniałe budowle tego miasta, daleko bogatszego i ruchliwszego od Madrytu, imponujące siedziby banków hiszpańsko-południowo-amerykańskich i wielkich instytucyj przemysłowych zdawna już czyniły Barcelonę głównem ogniskiem nowoczesnego życia Hiszpanji. Zarazem jednak w przeciwieństwie do Madrytu panowało tu zawsze rozgorączkowanie polityczne, zarówno na tle separatyzmu regjonalnego, jak i pod wpływem skrajnych dążeń społecznych.*



Ten, który stracił tron. *Alfons XIII., pogrobowy syn Alfonsa XII., urodzony w roku 1886 — od roku 1902 król Hiszpanji.*

The New York Times — Berlin.

Kronika krajowa.



Wystawa win węgierskich w Warszawie. Dnia 18-go b m. w południe w salach Resursy Obywatelskiej otwarta została wystawa win węgierskich, zorganizowana przez Izbę handlową węgiersko-polską w Budapeszcie oraz polsko-węgierską w Warszawie. Otwarcia wystawy dokonał min. przem. i handl. Prystor (x). Na zdjęciu widoczni m. in. poseł węgierski Matuska (1), bisk. Jan hr. Mikes (2).



Otwarcie jugosłowiańskiej wystawy turystycznej w Warszawie. Jugosławja należy krajobrazowo do najpiękniejszych zakątków Europy, ponadto zaś jest krajem bardzo tanim i zamieszkałym przez ludność pokrewną nam rasowo. To też otwarcie wystawy, która zapoznała naszą stolicę z Jugosławją należy uważać za pomysł bardzo szczęśliwy. Na zdjęciu uroczystość otwarcia wystawy m. i. widoczni poseł jugosłowiański Lazarewicz (1) oraz b. min. Szydłowski (2).



W kole:

Zawsze niezawodny. W niedzielę dnia 19 b. m. odbył się w Warszawie w parku im. Paderewskiego 4-ro kilometrowy bieg na przełaj, w którym zwyciężył fenomenalny Kusociński (na fotografji).



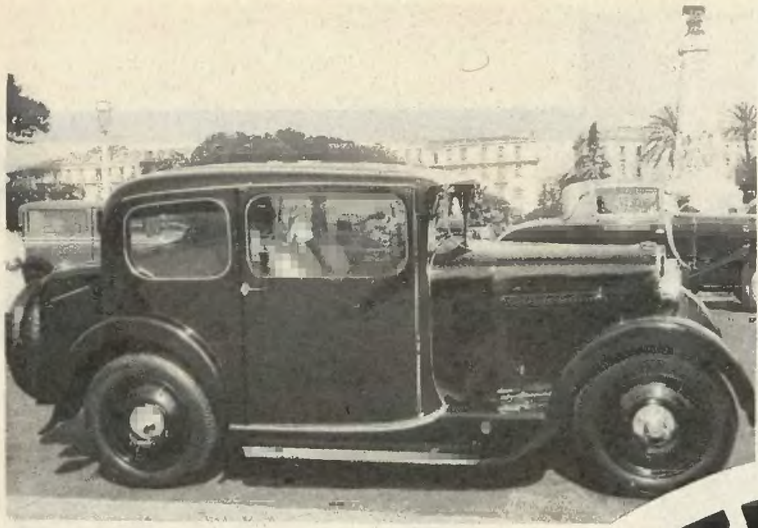
Bieg na przełaj pań o mistrzostwo okręgu krakowskiego. Dnia 19-go b. m. na boisku Legji w Krakowie odbył się bieg na przełaj dla pań na trasie ponad 1.000 m. Pierwsze miejsce zajęła Górkowska (x), (Legja), osiągając czas 4 min. 41 sek.



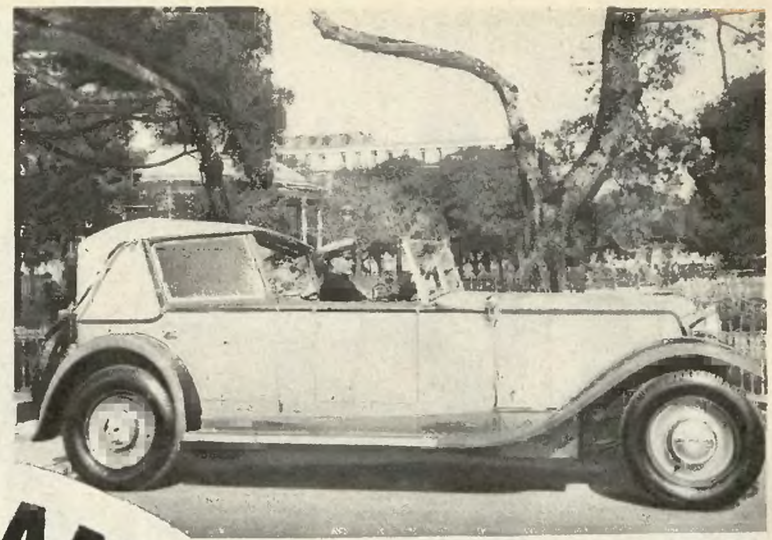
Sezon motocyklowy i kolarski otwarty. Stało się to w ubiegłą niedzielę w Warszawie. Zdjęcie nasze przedstawia fragment defilady motocyklistów na pl. Marsz. Piłsudskiego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

WSPÓŁCZESNY SAMOCHÓD



Dzięki pomysłowemu usunięciu stopnia, zastąpionego niklowym drążkiem, mały ten wózek ma szeroką karoserję, która wygodnie mieści 5 do 6-ciu osób. Podwozie „Peugeot". Wóz wyróżniony na konkursie w Nicei.



W wozie tym jest dość miejsca dla kierowcy, natomiast pasażer wcisnąwszy się przez ciasne drzwiczki, zmuszony jest siedzieć tuż nad tylną osią, przez co odczuwa wszystkie wstrząsy. Podwozie 8 cylindr. „Renault".

Z konkursu piękności samochodów w Nicei

W dzisiejszej epoce, gdy snobistyczne sfery ogarnęła manja podróżowania, samochód stał się najpopularniejszym środkiem lokomocji, odbywając nieraz kilka tysięcy kilometrów liczące podróże po wszystkich krajach i drogach kontynentu.

Nic zatem dziwnego, iż zdawać się powinno, że żaden rozsądny człowiek nie kupi samochodu, któryby nie zapewniał mu maksimum wygód i korzyści podczas długich podróży — jednakże ostatnia wystawa samochodów w Berlinie i konkurs elegancji wozów w Nicei, wskazują na wręcz co innego. Po wielu najrozmaitszych ewolucjach w dziedzinie budowy karoserji i podwozia nie zdołano dotychczas stworzyć standardowego typu idealnego wozu turystycznego, nadającego się do komfortowego podróżowania. Konstruktorzy nowoczesnych karoserji wysilają się w pomysłach, stwarzając niezwykle oryginalne kompozycje w których znajdujemy wszystko, tylko nie wygodę. Przyjęła się tendencja do „uwysmuklenia" wozów, która stwarza całość skończenie piękną i harmonijną, nadając nawet samochodom poślednich marek pewien swoisty wdzięk i rasę i zbliża je powierzchownie do najdroższych Cadillac'ów, Hispano-Suiz i t. d.

Niestety, ta piękna i wyrafinowana elegancja dzisiejszego samochodu nie idzie zupełnie w parze z użytecznością i celowością jego wewnętrznego urządzenia. Zamiast, jak dotychczas, gdy wnętrze karoserji było przestronne i wygodne, jakby dla ironji, współczesny, premjowany na konkursie elegancji w Nicei modernistyczny wóz „odznacza" się następującemi zaletami: drzwiczki wozu są tak wąskie, iż osoba średniej tuszy z trudnością może do wozu się wgramolić, a siedząc nie może nóg należycie wyprostować; dach limuzynki czy kabrjoletu jest tak niski, iż przy lada wstrząśnieniu na szosie pasażer uderza głową o powałę.

Szereg udogodnień wewnątrz, jak np. automatyczne zapalniczki, rozpylacze, necessery, ruchome siedzenia, rozsuwalny dach i i., nie zastąpią nigdy tego najprymitywniejszego uczucia wygody, jakim jest dla pasażera możność rozprostowania nóg podczas długiej jazdy.

Na naszych rycinach przedstawiających premjowane karoserje w konkursie elegancji wozów w Nicei, widać w całej pełni to bezmyślne marnowanie przestrzeni użytkowej na rzecz pseudo-oryginalności i kosztem komfortu i wygody.



Ten piękny i rasowy kabrjolet posiada tylko tyle miejsca, aby kierowca i pasażer mogli zająć niewygodne miejsca. Karoserja taka jest obecnie najmodniejszą. Podwozie „Citroen".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA C. DELIUS — NICE.

Z ROSJI SOWIECKIEJ



Przemysłowcy polscy jadą do Moskwy. *Grupa przemysłowców z p. Wierzbickim (x), prezesem Centr. Zw. Polsk. Przem. Górn. Handl. i Finansów na czele, na chwilę przed odjazdem z dworca głównego w Warszawie.*



Tuż przed odjazdem naszych przemysłowców do Moskwy. *Przewodniczący wycieczki p. Wierzbicki rozmawia w ostatniej chwili z sekretarką delegacji p. Sokołowską.*

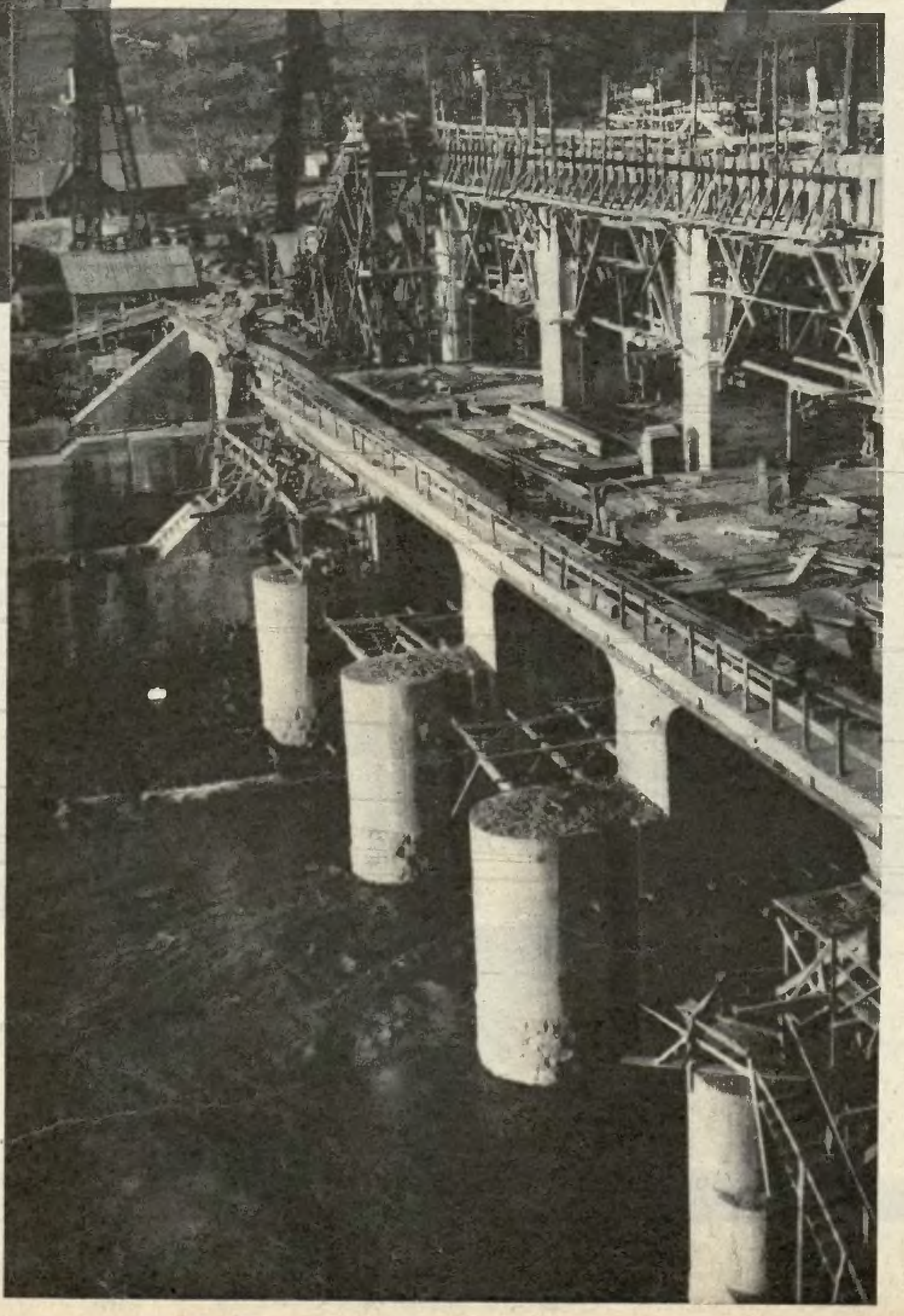




Władcy Rosji dzisiejszej. *U góry w gwieździe czerwona gwardja podczas rewji pierwszomajowej na Czerwonym Placu w Moskwie. Poniżej: Obecny dyktator Rosji sowieckiej, Stalin.*



Propaganda sowiecka wśród chłopów. *Uczestnicy spędzonego na rozkaz komisarza bolszewickiego zgromadzenia chłopów, przysłuchujący się z wyraźną obojętnością wywodom prelegenta.*



Na lewo: **Wykorzystanie wody do elektryfikacji.** *Silny nacisk w planie „piatiletki“ bolszewickiej położony jest na elektryfikację kraju.*



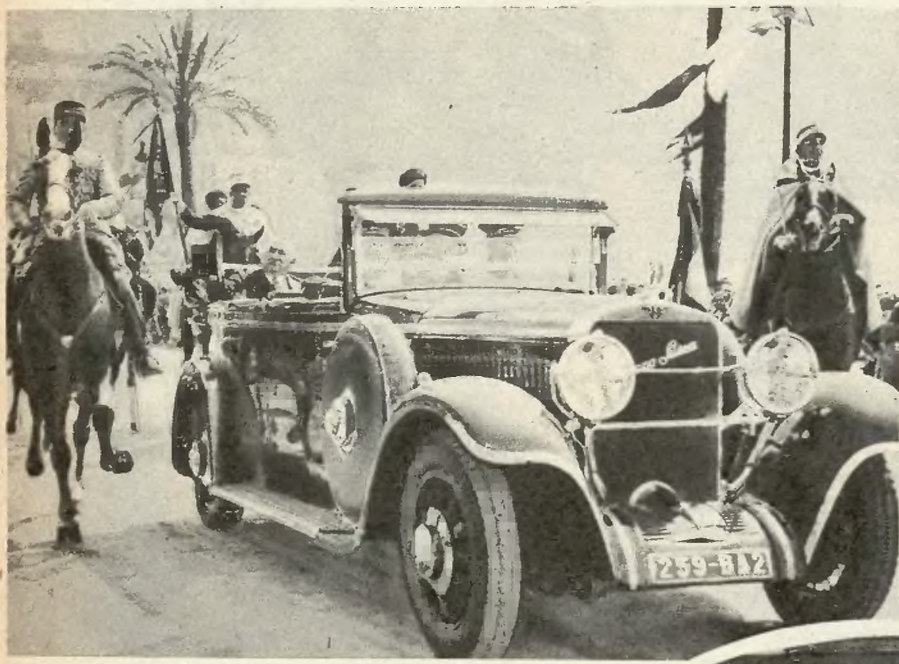
Na prawo: **Amerykańsko-rosyjskie zakłady Forda w Niżnym Nowogrodzie.** *Nie trudno rozróżnić w tej grupie robotników rosyjskich tubylców od przybyszów amerykańskich. Dwa odrębne światy, które tylko interes sprzągł razem.*



Budowa fabryki w Charkowie. *W stolicy Ukrainy sowieckiej chcą bolszewicy wznieść wielką elektrownię.*

Nie od wczoraj dopiero staje naprzeciwko Europy Rosja, jako olbrzym, groźny, a zagadkowy. Nie należała ona bowiem nigdy duchowo do Europy, chociaż częścią swego terytorjum na jej mapie geofraficznej się znajduje. Nie należała do Europy ani za dni Piotra Wielkiego, który Rosjanom zgolił brody, ale nie wydarł im z piersi duszy bizantyńsko-tatarskiej. Nie należała do Europy za Aleksandra I, chociaż po zwycięstwie Napoleona wysunął się on na czoło „świętego przymierza“. Ani za Mikołaja II, kiedy po klęsce w wojnie japońskiej stworzono karykaturę parlamentaryzmu. Tem mniej w okresie wojny i za dni obecnych. Po pierwszej utopijnej rewolucji, głoszącej wolność wszystkim, nastała druga, oparta o teror, jakiego świat nigdy dotychczas jeszcze nie oglądał. W bezwzględnie, bezlitośnie, z żelazną konsekwencją przeprowadzonej doktrynie Marksa, Rosja bolszewicka zerwała z całą Europą środkową i zachodnią, nawet z tą, która niejednokrotnie w wysokim stopniu podlega wpływom teoryj socjalistyczych. Państwo stało się tyranem wszystkich jednostek, bezwzględnie naginając je do swego jarzma. by służyły jego celom. Że do tej chwili przynajmniej — a prawdopodobieństwo nie zapowiada zmiany jej w bliskiej przyszłości — przeciwko temu terorowi jednostek, czy choćby tysięcy nie powstała potężna fala protestu i oporu miljonów, dziesiątek miljonów, to tłumaczy się niewolniczą biernością duszy rosyjskiej, którą Europa dotychczas znała prawie tylko z literatury rosyjskiej od Dostojewskiego do Gorkiego. Wszelkie usiłowania obalenia bolszewizmu od zewnątrz zawiodły i zawieść musiały, bo nawet wśród obojętnych lub niechętnych bolszewizmowi Rosjan budziły opór przeciwko obcym. Zawiodła również i zawieść musiała myśl zupełnej izolacji Rosji sowieckiej, otoczenia jej „drutem kolczastym“. Ci, którzy te zamysły propagowali, nie zdawali sobie sprawy z olbrzymiego bogactwa naturalnego Rosji, którego nawet rządy bolszewickie zupełnie roztrwonić nie mogły. Europa dzisiejsza staje przed kolosem bolszewickim, tem groźniejszym, że sama jest przejściami wojennemi osłabiona. Niewątpliwie plan „piatiletki“ nie uda się bolszewikom ani w całości, ani nawet w większej części. Niemniej jednak byłoby polityką strusią zapominać o ogromie sił, któremi teror rządzących rozporządza w Rosji wobec bierności rządzonych. Jak niegdyś, w zamierzchłej starożytności nieprzeliczone tłumy niewolników na rozkaz Faraonów egipskich w najstraszliwszym mozole, ale ze skargą tylko niemą i bierną, a nie głośną i czynną, budowały kolosy piramid, tak dzisiaj pod krwawym przymusem Kremla, na olbrzymich zalesionych obszarach tysiące niewolników ścina miljony drzew, których materjałem zarzuca się potem cały świat — tysiące niewolników wznosi zakrojone na olbrzymią skalę budowle techniczne lub z ugiętym karkiem pracuje w fabrykach. Czy kiedyś nie pęknie ta struna teroru i kiedy to nastąpi, tego nikt z nas przewidzieć nie potrafi, bo Rosja bolszewicka nie pozwala Europie wglądać w swe tajemnice i pokazuje nielicznym przybyszom z zagranicy to tylko, co im pokazać chce. Europa, dusząca się pod nadmiarem produkcji przemysłowej, której konsumcja wewnętrzna nie zdoła nadążyć, nie może w dumnej izolacji bojkotować nawet przeciwnych sobie i nienawistnych bolszewików. Wielki przemysł, nawet w krajach najbardziej na przeciwnym biegunie struktury społecznej stojących, jak np. we Włoszech lub Stanach Zjednoczonych, musi z konieczności nawiązywać stosunki handlowo-przemysłowe z Rosją dzisiejszą. Tem tłumaczy się także i wycieczka do Rosji naszych wielkich przemysłowców z p. prez. Wierzbickim na czele. Nie prowadzi ich tam nic innego, jak tylko interes przemysłu polskiego.

PREZ. FRANCJI ODWIEDZIŁ TUNIS.



Podróż prezydenta Francji do Tunisu. *Po drodze prez. Doumergue zatrzymał się w Nicei, gdzie wypowiedział bardzo znaczące przemówienie, zwrócone przeciw agresywnej polityce powojennych Niemiec.*

Foto Scherl — Berlin.



W owalu:

Prezydent Doumergue w Tunisie. *Pierwsze przywitanie prezydenta Francji na ziemi tuniskiej. P. Doumergue (x) towarzyszy Bey tuniski (xx).*

Keystone — Paris.

Prezydent republiki francuskiej, Doumergue, wyjechał do Tunisu, ażeby wziąć udział w obchodzie 50-lecia panowania francuskiego w tej ziemi. Podróż prez. Doumergue'a zamyka niejako cykl jego podróży „afrykańskich", gdyż w r. 1929 odbył on podróż do Algeru, a w r. 1930 podróż do Marokka.

Tunis został objęty protektoratem francuskim dn. 12 maja 1881 r., kiedy to reprezentant Francji podpisał z Beyem tunetańskim traktat w Bardo. Traktat ten przypieczętowuje losy Tunisu, o który niejednokrotnie kusił się oręż francuski. Jeszcze w r. 1270 Ludwik Święty walczył na ziemi tunetańskiej i czerwony sztandar św. Djonizego powiewał nad murami Byrsy. Ludwik Święty przepłacił śmiercią wyprawę do Tunisu, a w sto lat potem w r. 1370 książę Bourboński na czele zaciężnych wojsk angielskich szturmuje bezskutecznie Mahdję. Dynastja Hafsitów, ustalona od połowy XIV wieku, rządzi w Tunisie ze zmiennem szczęściem, aż do podboju przez Hiszpanję. W r. 1574 przychodzi ponownie panowanie tureckie.

Przez czas jakiś rządzi z ramienia Turcji Pasza, potem jednak władzę biorą w swoje ręce Dejowie, wybierani przez janczarów. Po Dejach przychodzi władza Bejów, która doprowadza do wojny wewnętrznej. Tunis staje się państwem, żyjącem z łupiestwa i napadania na okręty. To pirackie państwo opiera się wszelkim próbom poskromienia go. Wszelki normalny handel jest uniemożliwiony.

Po wojnie krymskiej Turcja odzyskuje raz jeszcze władzę nad Tunisem, ale już nie na długo. W czasie kongresu berlińskiego w r. 1878 polityka angielska wypowiada się za zostawieniem „wolnej ręki" Francji w Tunisie, a to z tego powodu że Francja zrzekła się swoich praw do wyspy Cypr na rzecz Anglji.

W ten sposób traktatem w Bardo, Francja weszła w posiadanie olbrzymiego terytorjum, które według ostatniego spisu ludności, liczy 2.500.000 ludności, z tego 2.300.000 Mahometan. Na 200.000 osiedleńców europejskich, Włosi mają 100.000, Francuzi 80.000, Maltańczycy 10.000. I tu właśni rozpoczyna się największy kłopot Tunisu. Osiedleńcy włoscy nie chcą się nautralizować, natomiast Francja nie może znieść ażeby na terytorjum jej kolonji istniała tak wielka ilość obcego elementu. Rząd faszystowski popiera z całej siły włoskich osiedleńców w ich stanowisku i ta właśnie sprawa jest jedną z głównych przyczyn nieporozumień pomiędzy Francją, a Włochami.

Główny przemysł kraju, to rolnictwo, które dzieki używaniu superfosfatów podniosło się ogromnie. Pozatem rząd francuski zwrócił uwagę na uprawę oliwki winnej latorośli. Pustkowia. które ciągnęły się niegdyś pomiędzy Susą a Sfaxem przedstawiają się dzisiaj jako jeden gaj oliwny, który dostarcza tyle oliwy, ile cały Algier. Dzięki użyciu superfosfatów w winnicach zdołano podnieść produkcję wina do 2.500.000 ton rocznie, co stanowi ogromny odsetek produkcji światowej, wyrażającej się cyfrą 8 miljonów ton. Tunis jest pozatem bogaty w rudy żelaza, miedzi, cynku i manganu.

Bazą morską Tunisu jest Bizerta, podczas gdy Susa i Sfax są portami wybitnie handlowemi. Linja kolejowa, łącząca Tunis z Algierem przyczyni się niezmiernie do wzrostu handlu, a system wspaniałych dróg, zbudowanych przez Francję, uczynił z Tunisu kraj zwiedzany bardzo chętnie przez turystów.

Polityka kolonizacyjna Francji odmienna od polityki angielskiej, dała bardzo dodatnie rezultaty zarówno w Algerze, Marokku, jak i Tunisie. Również wyniki, jakie osiągnęła Francja w Syrji zdają się świadczyć, że polityka francuska jest najszczęśliwszą z polityk kolonjalnych. Wystawa kolonjalna, jaka odbędzie się w r. b. w Paryżu, będzie rewją francuskiego dorobku cywilizacyjnego i kulturalnego na terenie Afryki północnej. Dzięki posiadłościom swoim w Afryce, stała się Francja naprawdę wielkiem państwem kolonjalnem, które czerpie produkty niezwykłej wartości z posiadłości afrykańskich i kieruje tam nadmiar swoich obywateli, którzy na terenie Afryki zdobywają majątek i potęgują swoją tężyznę życiową.

z. g.

Poniżej:

W Kerouanie. *Charakterystyczny widok ulicy miasta Kerouan, gdzie najlepiej jeszcze zachował się dawny charakter Tunisu.*

Wide-World Photos — Paris.



„CZEM WOJUJĄ" GWIAZDY FILMOWE



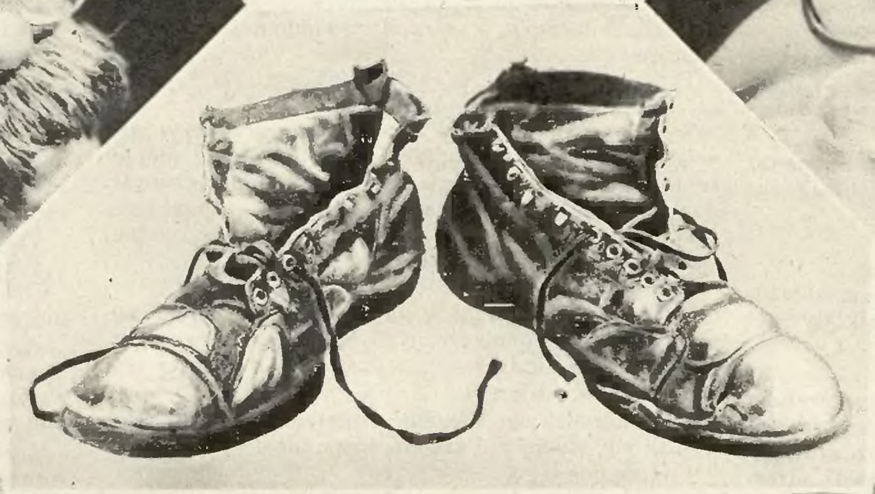
Uwielbiane oczy Glorii Swanson.
Photo Terra United Artist.



Czarujący uśmiech Harry Liedtkego.
Photo Aafa.



Potężny nos Chester Conklina.
Paramount.



Poniżej: Słynne buciki Charlie Chaplina.
Photo Terra United Artist.



Sławne okulary Harolda Lloyda.
Paramount.



Charakterystyczny kapelusik Bustera Keatona.
Photo Metro Goldwyn Mayer.



Wąsik i cylinder Adolfa Menjou.
Photo Metro Goldwyn Mayer.

Popularność!... Kto o nią nie dba? Kto się nie stara, by ją zdobyć, by zdobytą zachować? Dbać o nią muszą wszyscy, zajmujący jakieś wybitniejsze stanowisko, stawiające ich na widowni publicznej. Dbać o nią muszą zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy głos szerokich mas społeczeństwa niejednokrotnie pada rozstrzygająco na szali wypadków. Dbać o nią muszą nie dla własnej tylko próżności, ale przedewszystkiem dla tych interesów moralnych i materjalnych, które sami reprezentują. Dbać o nią musi monarcha, czy demokratyczny naczelnik państwa, dowódca siły zbrojnej w czasie pokoju, a tembardziej w czasie wojny, poseł czy jakikolwiek inny działacz społeczny. Dbać o nią musi przedewszystkiem artysta sceniczny. By tłumy zapełniły widownię teatralną, nie wystarcza doskonałość utworu literackiego, ani świetność inscenizacji, trzeba jeszcze magnesu, reprezentowanego właśnie w popularności aktora. Dbać o tę popularność musi w najwyższym stopniu aktor filmowy. Choćby z tego powodu, że w grę wchodzą tutaj olbrzymie interesy materjalne. To nietylko jego osobista gaża, dochodząca do zawrotnej wysokości, gdy dana gwiazda filmowa jest popularna a spadająca do mizernego wynagrodzenia, gdy niedawne bożyszcze tłumów straci tę popularność. Wchodzą tutaj w grę ponadto olbrzymie kapitały, zaangażowane w przedsiębiorstwach filmowych, rentujące się tylko przy największem napięciu popularności, ogarniającej cały świat i wszystkie warstwy społeczeństwa.

Ale z tą popularnością dzieje się rzecz dosyć osobliwa. O rozgłosie decyduje, zwłaszcza dzisiaj, jak już powiedzieliśmy, cała masa społeczeństwa. Otóż ona nie jest niejednokrotnie zdolna do ujęcia danego działacza jako całości. Leniwa w syntetycznem myśleniu, a chwytająca się chętnie pobieżnie i powierzchownie zaobserwowanych drobiazgów, na nich właśnie osądza swój sąd o danej osobistości. Jeżeli już Napoleon w wyobraźni każdego przeciętnego człowieka jest takim panem, zakładającym ręce z tyłu, jeżeli to wyobrażenie tak się już skrystalizowało w popularnej opinji tłumu, że cn sobie inaczej, bez tych założonych z tyłu rąk Napoleona nie przedstawia — to artyści filmowi, ich popularność, ich rozgłos wśród tłumów opierają się prawie zawsze na jakimś takim zewnętrznym drobiazgu. Czasem będzie to część figury danego artysty, n. p. kontrast małego i wysokiego wzrostu u pary artystów Pata i Patachona, a czasem nawet rzecz jeszcze bardziej drobiazgowa i przypadkowa, n. p. jakiś szczegół ubrania. Greta Garbo niewątpliwie nie utkwiłaby w wyobraźni widzów kinoteatrów tak głęboko i tak żywo, gdyby w okresie krótko uciętych włosów a la garconne nie była zachowała długich loków. Albo czem byłby Harold Llloyd bez swoich okularów w oprawie rogowej? Albo ten, który osiągnął sam niebotyczny szczyt popularności, Charlie Chaplin, bez swego kapelusika i swoich wykrzywionych butów?

Ten medal, w całości wesoły, ma i swoją smutną stronę. Artyści filmowi, gorączkowo we własnym i swoich przedsiębiorstw interesie goniący za popularnością i nerwowo ją konserwujący, stają się niewolnikami tych drobiazgów. Gdyby nawet Chaplin przyszedł raz do przekonania, że mu jest lepiej „do twarzy" z innemi, porządnemi bucikami, gdyby mu nawet raz obrzydły już te dotychczasowe wykoszlawione — nie mógłby ich zmienić, bo zaryzykowałby utratę swej popularności. Niema róży bez ciernia...



Noc miłosna Konrada Wrata

Napisał WITOLD ZECHENTER | Ilustrował ALFRED ŻMUDA

Pociąg był ostrym nożem, przecinającym czerń pełnej nocy. Pióropusz czerwonego zwycięstwa rozwiewał się nad nim, a iskry, jak zagadkowe oczy z niebytu, zaglądały do śpiących coupees.

Konrad Wrat opierał zmęczoną głowę o wiszące przy oknie palto i patrzał na czarne płaty nocy, ucie kające w przestrzeń.

Myśli jego były sentymentalną melodją, rozpiętą na twardej rytmice kół, uderzających z nieubłaganą koniecznością o rozgrzane zwory szyn.

Myślał o niej.

Nie widzieli się przez całe dwa tygodnie.

Musiał wyjechać w sprawach biurowych na objazd inspekcyjny do kilku miast. Sprawy zwikłały się i przedłużyły. Zamiast tygodnia — dwa.

Tęsknił.

Pisał do niej kilka razy, nie otrzymując naturalnie od niej odpowiedzi, bo z dnia na dzień przenosił się z miasta do miasta i nigdy nie mógł przewidzieć, gdzie znajdzie się za dni parę, by podać swój adres i oczekiwać jej drogiego listu.

Była jego narzeczoną od trzech miesięcy. Była świeżą, łagodną i dobrą. Pokochali się prawie od pierwszego wejrzenia. Dopomogły im bzy i słońce i te podświadome skry poezji, urkyte w sercach ludzkich.

Za dwa miesiące miał się odbyć ślub.

— Będę na wieczór w domu, odpocznę, zaraz rano pójdę do niej...

Zajazgotały echa — na bocznych linjach spały szare sznury wagonów. Zamigotały światła. Wysokie latarnie elektryczne siały dzień blady na milczącą noc. Dojeżdżali do stacji.

Konrad ubrał się szybko, zdjął walizkę i teczkę z siatki, zapalił papierosa. Coraz wolniej przebiegały filary jasnego peronu.

Zbiegł szybko po schodach podkopu.

— Taksówka!

Z ogromnem zadowoleniem patrzał na znane mu tak dobrze ściany swego kawalerskiego mieszkania.

Zdjadł prędko, kupioną na dole w barze kolację — jak codzień — i jak codzień usiadł przy biurku, patrząc na ulubione książki, stojące w tyle.

Lecz wstał szybko, bo mgła zmęczenia zasłoniła mu oczy i usiadła na skroniach, stłumionych hałasem monotonnej podróży.

Zrzucił kapę, spulchnił poduszkę i szybko zaczął się rozbierać. Podszedł do kontaktu, zgasił światło i otworzył okno. Ciepła noc przytuliła mu się do piersi i słuchała bicia jego serca.

On patrzył na nabite gwiazdami sukno nieba i myślał o niej.

— Jutro rano... jutro rano...

Odszedł od okna i usiadł na łóżku, zrzucając pantofle.

Nagle uczuł dotknięcie ciepłej ręki na szyji.

Mroźny dreszcz ukłuł go w serce. Świadomość, że nie jest sam w pokoju, w którym był sam, skropliła mu na skroni pot lęku.

Odwrócił głowę.

— Litka!!

Tak... Litka ze słodkim uśmiechem obejmowała go za szyję. Jego Litka, do której tak tęsknił.

— Lecz jak... Litka?

Całowała go w usta. Okryły ich ciepłe skrzydła pościeli.

Jeszcze chęć zapytań — jak się tu dostała? — lecz nieugięty mus rozkoszy zaciężył mu już na zmysłach.

Miał ją, poraz pierwszy i pieszcząc aksamitne jej ciało drgające ciepłem, posłuszne w najsłodszych porywach miłosnych, zatracił świadomość rzeczywistości.

Przemgliła się noc zagadką. Rozkosz tyła tajemnicą. Pokój otchłanią.

I cóż, że przemykały czasem sekundy krzyczące w głos o łaskę opamiętania się, zrozumienia niemożebności. Że czasem rwała mu się z niepamięci myśl: ona nie mogła tu przyjść — lecz jest... Że czasem jakby ostry zgrzyt niesamowitości ciął go sztyletem rozwagi w płonące zmysły.

Zatapiała go rozkosz.

Tyle już kobiet miał w objęciach w miłosnych nocach wielu lat romantycznych, studenckich nocy począwszy — a nigdy jeszcze nie ochłaniał go taki szalony zawiew rozkoszy.

Coś nadludzkiego targało przestrzeń, w której znajdowali się, wiszący u zrębów niepamięci.

Coś niepojętego...

Aż nagle zaczął owiewać go chłód.

Powoli zamykał powieki.

Czuł jej pocałunek na oczach. Jej dłoń na czole.

Zapadł w dziwnie bezwładny sen.

...Świt załopotał mu do zmęczonych źrenic.

Otworzył oczy.

Pokój tonął w półcieniach, w dziwacznych załomach pierwszych promieni. Na drzewach przeciwległego ogrodu modliły się ptaki, hołdując słońcu pogańskim hymnem rozśpiewanej radości.

Przytomność szła do niego na promieniach świtu.

Przyszła.

Ocknął się zupełnie. Wytrzeźwiał. Spojrzał — Litki nie było.

Ale teraz spadła na niego klątwa okromnego lęku. Poczucie, że stało się coś niesamowitego i niemożliwego, szarpało mu mózg. Mózg kurczył się i drżał pod szalonym galopem myśli.

Zerwał się z łóżka. Drzwi. Klucz. Zamknięte od wewnątrz... Co? Tak... Zasówka, którą zasunął, kładąc się wczoraj wieczorem spać, zamknięta...

Więc tu nikt nie mógł być. Stąd nie mógł nikt wyjść.

Jeszcze szalone echo niepamięci. Jeszcze biegał po pokoju, przeglądając wszystkie kąty, aż ujrzał w lustrze swą wyblakłą twarz i błędne oczy, krzyknął ze zgrozy zupełnej świadomości i padł na posłanie.

Więc tu jej nie było.

Ona tu być nie mogła.

Na oszalałych jego zmysłach pokrwawiły się drapieżne zęby innego wymiaru. Dźwięk metaliczny.

— Siódma...

Ubierał się gorączkowo.

— Tam się stało coś strasznego... Litko! Moja Litko!...

Pędził po pustych jeszcze ulicach.

Znajomy dom.

Brama już otwarta.

Schody. Piętro. Schody. Drugie piętro.

Korytarz.

Drzwi.

Tak.

Jęk. Płacz.

Za drzwiami ktoś strasznie płacze.

Wiedział już.

Zapukał.

— To pan?

Służąca z zaczerwienionemi od płaczu i niewyspanej nocy oczyma — uciekła w głąb mieszkania.

Zamknął za sobą drzwi. I chwilę stał. Potem przeszedł przedpokój, wszedł do salonu, przez salon do sypialni.

Litka blada ze swym najsłodszym uśmiechem leżała na łóżku. W tyle łóżka paliła się świeca. Biała, okrutna świeca. Ojciec siedział przy oknie z twarzą w dłoni. Matka tarzała się w spazmatycznym płaczu, całując białe stopy zmarłej.

Podszedł do niego ojciec. Blady, zniszczony. Podali sobie ręce. Mocno.

— Zaziębienie — zapalenie płuc. Serce nie przetrzymało. Zaczęła konać wczoraj o dziesiątej wieczór. Skonała o pierwszej w nocy. Wciąż wymawiała pańskie imię z dziwną słodyczą i drżeniem. Pewnie się jej zdawało, że pan jest przy niej...

— A więc jednak była u mnie — pomyślał Konrad.

Ból, silniejszy od życia, zwalił go do jej stóp.

KONIEC.

TEATR



Z operetki warszawskiej. Objawem renesansu operetki na gruncie warszawskim jest powodzenie teatru p. Erny Gistedt, którego główną atrakcją jest obok niej samej, p. Szczawiński.
Foto Forbor — Warszawa.



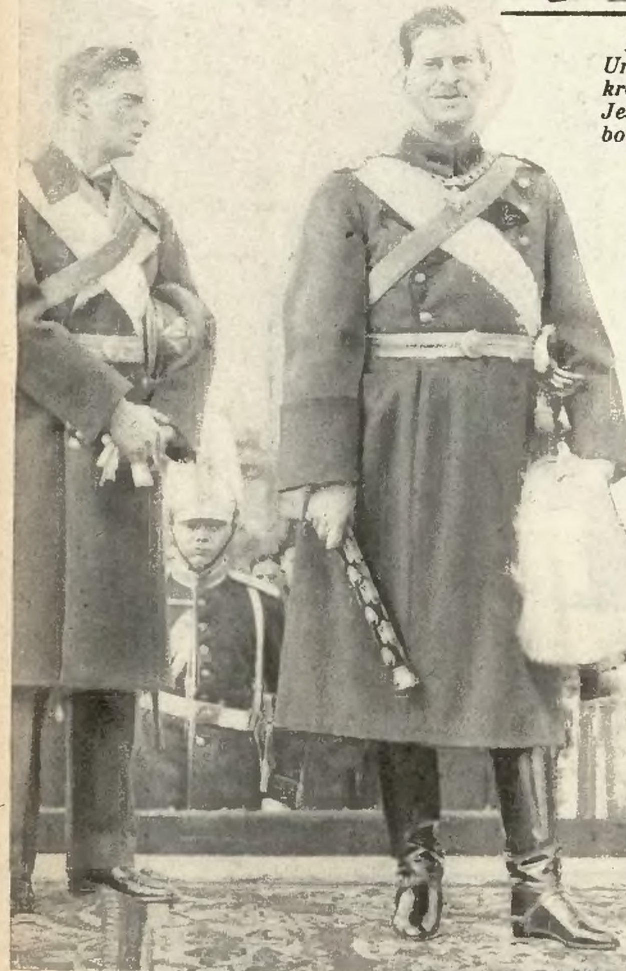
„Sztuba“ w teatrze krakowskim. Znana już z prapremjery wileńskiej „Sztuba“ p. Leszczyckiego stanowi obecnie w odmiennem opracowaniu najwybitniejszą nowość teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. W doskonałej reżyserji p. Szyndlera i przy wybornej grze aktorów, sztuka ta stała się przedmiotem bardzo ożywionych dyskusyj. Podajemy tutaj scenę aktu pierwszego z pp. Burnatowiczem (1) jako młodym nauczycielem-idealistą, Dąbrowskim (2) jako neurastenicznym uczniem i Ludwiżanką (3) w dobrze odtworzonej roli jednej z uczenic gimnazjum koedukacyjnego. Ag. fot. „Światowida“



Nowa sztuka p. Nałkowskiej. Po niezwykłym sukcesie, jaki osiągnął „Dom kobiet“, pierwszy dramatyczny utwór tej wybitnej powieściopisarki, Teatr Narodowy w Warszawie gra drugi jej dramat „Dzień jego powrotu“. Oto scena pomiędzy pp. Węgrzynem a Lindorfówną.



Z młodego pokolenia śpiewaczego. P. Saba Grifflówna zademonstrowała swój piękny głos i wielką kulturę artystyczną w studjo Polskiego Radja we Lwowie.
Fot. Wenus — Lwów.





Na prawo: **Król norweski Haakon VII.** *Urodzony w 1872 r., jako syn Fryderyka VIII, króla duńskiego. Wstąpił na tron w 1905 roku. Jest on najwyższy wśród królów, odznacza się bowiem imponującym wzrostem.*

Poniżej: **Król albański Achmed Zogu.** *Urodził się on w r. 1895, jako syn Dżemala Paszy, przywódcy nacjonalistów albańskich. Na czoło życia politycznego swojego kraju wysunął się w 1922 r. po śmierci Essada Paszy. Królem albańskim został obwołany w 1928 r. Król ten słynie z elegancji i ma podobno 3.000 garniturów.*

KRÓLOWIE, KTÓRZY JESZCZE POZOSTALI

Wojna światowa przerzedziła mocno trony. Upadły przedewszystkiem te, na których zasiadali cesarze. Tragiczną śmiercią zginął najpotężniejszy z potężnych car Rosji, Mikołaj II., na wygnaniu na Maderze umarł ostatni cesarz austrjacki, Karol IV., w Holandji, w Doorn, pędzi żywot zdetronizowany kaizer niemiecki, Wilhelm II.

W okresie powojennym w Europie przybył tylko jeden król, a mianowicie albański, inni zaś monarchowie umieli utrzymać się przy władzy, pomimo groźnej ofenzywy, skierowanej przeciwko nim ze strony żywiołów republikańskich i lewicowych. Dynastję włoską uratowała dyktatura Mussoliniego, o dyktaturę oparł się król jugosłowiański, jak dotąd z powodzeniem i hiszpański — bez powodzenia. Za błędy bowiem Primo de Rivery musiał zapłacić swoją koroną.

Wśród królów, którzy pozostali, największym w hierarchji jest król angielski, mający także tytuł cesarza Indyj. Panuje on nad narodem przywiązanym do tradycyj, w którym nawet socjalistyczna i bolszewizująca opozycja mianuje się „opozycją jego królewskiej mości" i której przedstawiciele całują swego suwerena na posłuchaniu w rękę. Po nim idzie król włoski z dynastji sabaudzkiej, na trzeciem zaś miejscu bohaterski król Belgów Albert I. z dynastji koburskiej. Nieobciążone zbytnio starożytnością swych rodów są dynastje bałkańskie, t. j. rumuńska (Hohenzollernowie), bułgarska (Koburgowie), jugosłowiańska (Karageorgewicze) i albańska, której twórcą jest Ahmed Zogu.

Osobną grupę wśród monarchów stanowią królowie północy, panujący nad krajami protestanckiemi, a to szwedzki, norweski, duński i królowa holenderska. Zdołali się oni już najzupełniej zdemokratyzować i nie rządzą, ale najdobroduszniej w świecie reprezentują swój wysoki urząd. To też ich trony są najpewniejsze. Wreszcie królestwem bez króla są Węgry, którym sytuacja międzynarodowa nie pozwala na powołanie do kraju prawowitego dziedzica korony Habsburskiej, Ottona, który obecnie przebywa w Belgji.



Król rumuński Karol II. *Urodził się w 1893 r., jako najstarszy syn króla Ferdynanda I. i królowej Marji z domu ks. angielskiej. Ożeniony z ks. grecką Heleną (1921), na tron dostał się przed rokiem wskutek zamachu stanu. Król ten przepada za kobietami i z tego powodu dwukrotnie już zrzekał się tronu.*







Król duński Christian X., *urodzony w 1870 r., jako syn Fryderyka VIII. Wstąpił na tron 1912 r. Król ten odznacza się olbrzymim wzrostem i wspaniałą postawą. Znany jest jako doskonały jeździec (na zdjęciu w środku).*

Na lewo: **Król bułgarski Borys III.** *Urodzony w 1894 r., z ojca ks. Ferdynanda I. z dynastji koburskiej i matki ks. Marji Luizy Bourbon-Parma. Na tron wstąpił po abdykacji ojca w 1918 roku. Ożenił się z córką króla włoskiego, Giovanną. Król ten jest zapalonym myśliwym i rybakiem, a najulubieńszym jego zajęciem jest prowadzenie parowozu.*

Na prawo: **Król szwedzki Gustaw V.** *Urodzony w 1858 r., jako syn króla Oskara II. i królowej Zofji z domu ks. Nassau. Jest on znany w Europie jako doskonały tennisista i myśliwy.*





Król angielski Jerzy V, cesarz Indyj. *Urodził się on 1865 r. jako syn ks. Walji i ks. Aleksandry duńskiej. Wstąpił na tron w 1910 r. W 1917 r. zmienił on nazwisko dynastji z Saksen-Koburg Gotha na Windsor. Król angielski uchodzi za arbitra eleganciarum, jeździ chętnie na koniu i lubi wioślarstwo. Na fotografji widzimy go w towarzystwie żony Marji, którą poślubił w 1893 r.*

U góry na lewo: **Królowa holenderska Wilhelmina.** *Urodzona w 1880 r., jako córka króla Wilhelma III. i królowej Emmy. W 1900 r. poślubiła ks. Henryka meklemburskiego. Na tron wstąpiła w 1890 r. Królowa ta jest nadzwyczaj oszczędną.*







Król włoski Wiktor Emanuel III. *Pochodzi on z dynastji sabaudzkiej i jest ożeniony z córką ostatniego króla czarnogórskiego, Mikołaja. Jest on najniższy wzrostem wśród królów. Na zdjęciu widzimy go jadącego w powozie (po prawej) w towarzystwie króla belgijskiego Alberta I. z dynastji koburskiej. Albert I. nosi tytuł króla Belgów. Urodzony w 1875 r., jako syn Filipa hr. Flandri. Wstąpił na tron w 1909 r. Jest doskonałym alpinistą i narciarzem.*

Na prawo: **Król jugosłowiański Aleksander II.** *Nosi on tytuł króla Jugosławji, urodzony w 1888 r., syn Piotra I. z dynastji Karageorgewiczów. Od roku 1918 regent a od roku 1921 król. — Ulubionym sportem tego króla jest połów pstrągów na muszkę.*



Na ekranie chwili





Straszny pożar w Paryżu. Ofiarą płomieni padł w tych dniach dworzec paryski Batignolles. Na zdjęciu akcja ratownicza straży pożarnej.

Universum - Paris.





Spór polsko-niemiecki przed trybunałem w Hadze. Przed trybunałem międzynarodowym rozpoczęło się rozpatrywanie śląskiej sprawy szkolnej, na skutek skargi wniesionej przez Niemców do Ligi Narodów. Obrońcą tezy polskiej jest Mr. Jan Mrozowski, zaś niemieckiej prof. Kaufman. Na rycinie posiedzenie Trybunału w czasie przemówienia Mr. Mrozowskiego (przy pulpicie).

Presse Photo.

W kole: **Próby z lotem rakietowym.** Inż. Reinhold Tilling wystrzelił w Osnabrück (Niemcy) rakietę, która osiągnąwszy wysokość 2.000 m. powróciła łagodnie na miejsce wystrzału. Na fotografji inż. Tilling. P. & A. Ph.

Proklamacja republiki katalońskiej. Upadek monarchji w Hiszpanji zrealizował separatystyczne dążenia Katalończyków, którzy utworzyli państwo katalońskie w republice hiszpańskiej. Chwilę proklamowania tego państwa uwiecznia nasza fotografja. Do zgromadzonych tłumów przemawia przywódca Katalończyków M. Macia.

Universum — Paris

JERSEY

ULUBIEŃCEM WIOSENNEGO SEZONU.



Skromna i elegancka suknia z jersey'u czarno-białego, której szyk polega na kamizelce i mankiecikach z białej piki. Zakończenie pasęczka w kształcie dwóch pomponików czarno białych tworzy też i butonierkę.

Zanim stosowna pora pozwoli nam zaprezentować całe bogactwo letnich materjałów i ustroić się w przejrzyste gazy, georgetty, chiffony i batysty, należy pomyśleć o praktycznej, wełnianej, lekkiej sukni, stosownej na chłodniejsze dni wiosny, która tego roku obficiej niż zazwyczaj darzy nas swemi nieobliczalnemi kaprysami aury.

Doskonale do tego celu nadaje się jersey, który na całej linji wyparł w tym sezonie tak popularny dotychczas tweed. Na oko zwycięzca niedaleko odbiegł od pokonanego tweedu. Przeciętny laik niebardzo potrafi się wyznać na różnicy, polegającej w pierwszym rzędzie na sposobie tkania materji, której powierzchnia nabiera lekko chropowatego — powiedzmy — naskórka.

Zresztą proszę łaskawych pań, poco właściwie łamać sobie głowę nad roztrząsaniem zawiłej różnicy między tweedem a jerseyem! Czyż nie najlepiej poprostu pójść do sklepu i zażądać modnego jerseyu i parada skończona. Pokażą go łaskawej pani w tak najrozmaitszych gatunkach, że można formalnie głowę stracić. Dlatego z góry trzeba zaznaczyć, na jaki cel jest potrzebny. Czy na płaszcz, czy kostjum, na suknię, czy komplet. W każdym bądź razie cechuje jersey dyskretna harmonja barw, idąca w zgodnej parze z prostotą linji sukien przedpołudniowych, rannego kostjumu, czy też płaszcza. Wszelkie odcienia beige, brunatne, bleu, zielone są bardzo wzięte lecz nadewszystko i przedewszystkiem kombinacje czarnego z białym.

Do takiej sukni czy też kostjumu najlepiej się nadaje kapelusik mały, jednobarwny, utrzymany w tonie przeważającym w materji.

Oprócz jerseyów wełnianych, istnieje cały szereg najrozmaitszych odmian jerseyów półjedwabnych i jedwabnych, stosownych również i na suknie popołudniowe.

Wogóle jersey stwarza tak różnorodne możliwości toaletowe, a przytem jest tak elegancki, dyskretny, lekki, a w miarę ciepły, że posiada wszelkie warunki i zalety, by stać się nietylko ulubieńcem wiosennego sezonu, ale i pań.

Zocha.



Elegancki komplet z jersey'u Chenilla, składający się z płaszcza, spódniczki z jasną bluzką, torebki i czapeczki.



Piękna suknia na wiosenne popołudnie z jedwabnego jersey'u białoseledynowego z oryginalnie narzuconą na jedno ramię pelerynką. Spódnica drobno plisowana.



Młodociana suknia jersey'owa czarno-biała ożywiona wolantami, które tegoroczna moda ogromnie lansuje.

PTAKI NOCY.



Z lasu oświeconego mdłym blaskiem księżyca wydarł się ponury okrzyk, powtórzony szybko kilkakrotnie po sobie, a w ślad za nim wynurzyła się sylwetka ptaka, unoszącego się bezszelestnie na rozpiętych skrzydłach. Ptak, jak cień — powoli i cicho — obniżył się ku ziemi, płynął spokojnie tuż nad nią, wytężając wzrok i słuch. Naraz błyskawicznie zwrócił się ostrym łukiem w tył, musnął nogami ziemię i z myszą w szponach skierował się z powrotem do lasu, aby ją zjeść w spokoju.

Sowy nie lubią jeść na oczach innych zwierząt, może z powodu niezbyt wykwintnych manier. Zasadniczo chcą połknąć cały łup naraz. Pakują więc mysz, ptaka, nietoperza czy ryjówkę w całości do ust. Łykają wśród gwałtownych ruchów głowy i szyji, przemocą wciągają pokarm do przełyku, przyczem dławią się i sapią. Jeżeli kęs nie chce się zmieścić, wyjmują go powrotem, obskubują z większych piór lub drą na kilka części i próbują połknąć znowu. W żołądku ulega pokarm bardzo szybkiemu strawieniu. Kości, pióra i sierść nie poddają się działaniu soków żołądkowych, lecz zbijają się razem w kulki. Ptak wypluwa je, a raczej wymiotuje. W miejscach uczęszczanych przez sowy leży na ziemi dużo takich kulek, szarych od sierści, zbitej na powierzchni, a zawierających wewnątrz białe kosteczki.

Dla zaspokojenia swego apetytu muszą sowy dużo i skutecznie polować. Natura dając im taki apetyt wyposażyła je również doskonałym sprzętem myśliwskim. Najważniejszem jest to, że mogą polować w nocy, co chroni je do konkurencji innych myśliwych i pozwala im zaskoczyć ofiary śpiące lub ze snu dopiero co zbudzone. Do nocnych polowań potrzebne są zmysły subtelne i precyzyjne. Oczy sów duże i oba zwrócone ku przodowi (oczy większości ptaków leżą po bokach głowy) przenikają ciemności i niezawodnie wypatrują ptaka, przytulonego we śnie do gałęzi, czy nornicę, chrupiącą ziarno zboża na ściernisku.

Uszy o nieproporcjonalnie wielkim otworze słuchowym zagarniają wielką ilość fal głosowych naraz tak, że nawet najlżejszy szmer dochodzi do świadomości ptaka. Szmerów tych nie zgłusza własny lot, bo pióra i specjalnie ułożone lotki nie wydają szelestu przy zetknięciu z powietrzem.

Utarło się przekonanie, że sowy przystosowane do życia nocnego, we dnie są bezradne. Wyjątek muszą stanowić ptaki żyjące na dalekiej północy, gdzie słońce przez pół roku nie zachodzi. Tam polują one o każdej porze dnia. Ale i u nas widzieć można niektóre gatunki wylatujące na łowy w godzinach popołudniowych, szczególnie podczas dni pochmurnych. Prawie wszystkie, spłoszone nawet w południe, lecą przez zatopiony w promieniach najjaskrawszego słońca las i omijają niechybnie wszystkie gałęzie — widzą więc doskonale. Inna rzecz, że światło je razi; zaciskają więc źrenice do rozmiarów główki od szpilki, aby jak najmniej wpuścić promieni do oka. Zasłaniają oczy powiekami, przyczem opuszczają powiekę górną głęboko w dół, podczas gdy większość ptaków podnosi w tym celu dolną powiekę do góry.

Za dnia, sowa wygląda na gałęzi drzewa bardzo groteskowo. Postać, dzięki puszystym piórom, walcowata, bez śladów szyji czy jakiejś linji ciała i przymrożone powieki budzą zainteresowanie i wrogie instynkta u wszystkich ptaków. Niech sikorki wypatrzą gdzieś sowę, podnoszą wrzawę na cały las. Zewsząd ściągają najrozmaitsze ptaki, wielkie i małe, i wszystkie zgodnie atakują senną sowę. Nie ograniczają się do krzyku, śmielsze biją w nią dziobami, aż zmuszą ją do ucieczki. Myśliwi korzystają z tej instynktownej nienawiści ptaków do sów i polują na nie z puhaczem, jako wabikiem. Puhacza umieszczają na odpowiedniej podstawce na otwartem miejscu. Sami zaś ze strzelbami czekają w zaroślach lub w zamaskowanym domku myśliwskim. Zewsząd nadlatują wrony, sroki, jastrzębie i sokoły, próbują atakować puhacza i wpadają pod lufy wyczekujących strzelb.

Sowy intrygują nietylko różne ptaki, ale i ludzi. Wygląd ich, a przedewszystkiem tajemniczy, nocny tryb życia skłonił fantazję ludzi do intensywnej pracy. W Hiszpanji kazano sowom płomykówkom, zamieszkującym często wieże kościelne, wypijać oliwę z wiecznych lamp, zawieszonych w kościołach. Ciemnota fantastów była jednak konsekwentną, zrobiła kropkę nad „i“. Zdecydowała, że wobec tego faktu tłuszcz sowy płomykówki musi mieć własności lecznicze. I smażono ciała biednych ptaków, a wytopiony tłuszcz aplikowano na najrozmaitsze dolegliwości.

W naszych wsiach głos jednej ze sów — pódźki — zwiastuje śmierć. O ile ptak ten siądzie na dachu domu i zacznie w nocy wabić „pódź, pódź“, ktoś z tego domu umrze w niedługim czasie. Tą samą sowę uważali Grecy za bardzo mądrego ptaka i zrobili z niej symbol mądrości.

Ogółem znamy około 220 gatunków sów, większość mieszka na północnej półkuli, dużo mniej na południowej. Niektóre z nich są kosmopolitami, n. p. nasza sowa płomykówka zamieszkuje wszystkie lądy, prócz Australji. Sowy spotkać można wszędzie: w lasach i na stepach, w okolicach bezludnych i w środku miast, nad brzegiem morza i na 5000 m. wysokich górach, w pustyniach i żyznych okolicach. Nigdzie nie zbierają się w wielkie stada, nie chcąc robić sobie konkurencji.

Z. G.





Puhacz. *Ptak ten jest uważany przez lud za symbol nieszczęścia i śmierci. W świecie ptasim puhacz również nie cieszy się sympatją.*

Na prawo:

Sowy płomykówki. *Dziwnie niesamowite wrażenie sprawiają te nocne ptaki o rdzawem zabarwieniu i bezszelestnym locie.*

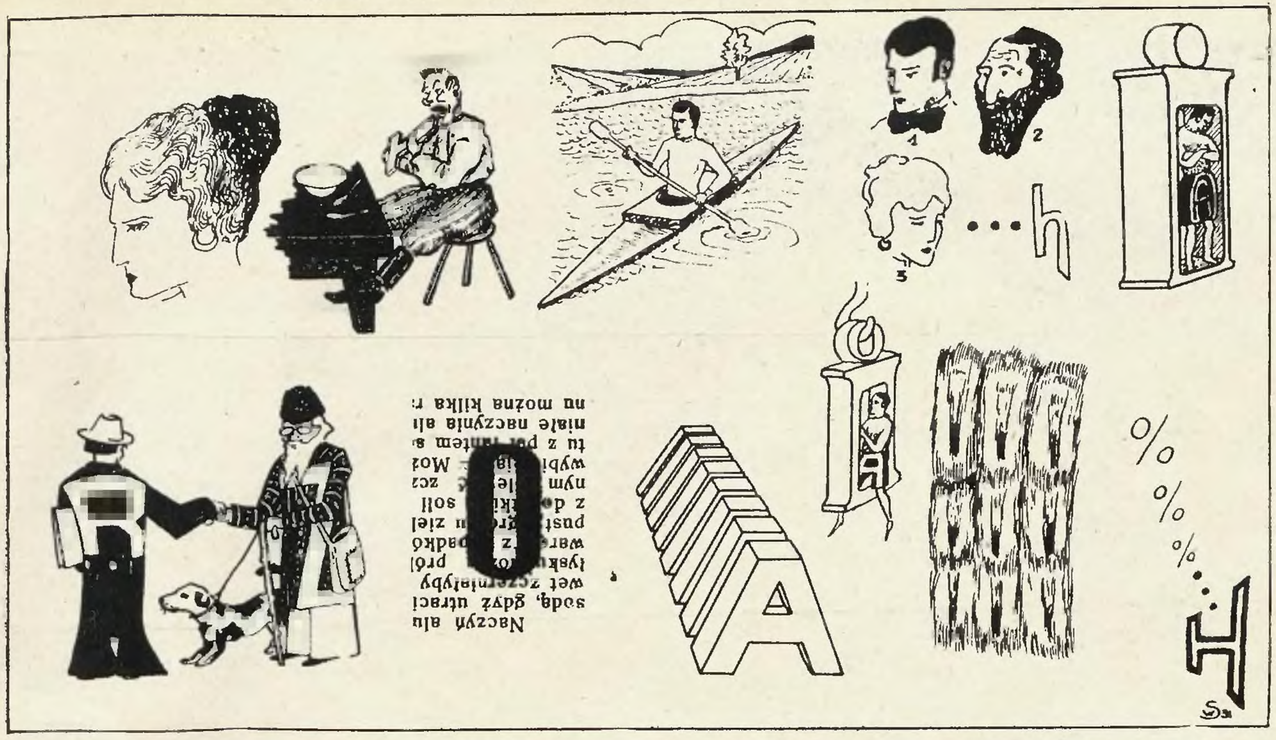
Na lewo:

Gniazdo sowie. *Najulubieńszem miejscem schronienia dla sów, są dziuple drzew, stare ruiny, strychy kościelne i dzwonnice.*

Ag. fot. „Światowida“.

Rebus

Ułożył Z. Tietz. — Rys. W. Stec. Klub Szaradzistów — Warszawa



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2-go maja 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 14

Nie porośnie w pierze, kto zarasta piórem.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 14 nadesłali:

J. Kowalska, Warszawa; H. Silczyńska, Warszawa; „Halinka i iMecio“, Kraków; Z. Pieracki, Wilno; Kaz. Kochmański, Kraków; Irena Czachowska Kraków; J. Darmas, Łask; J. Michnik, Bochnia; Wład. Chmiel, Kraków; A. Rotter, Kraków; H. Niemiec, Kraków; Norbert Ochs, Tarnopol; „Hamlet“, Stryj; Zefiryn Pieniężny, Pobiedziska; Ziuta z Emilem, Podgórze; Stan. Trzos, Poznań; Stef. Dmitrukowa, Lwów; „Nowicjusz“, Weremowice; Piotr Pęcak, Gródek Jag.; T. Kretkowski, Warszawa; H. Mieczyńska, Włocławek; L. Finkel, Ostróg; Tad. Neuman, Drohobycz; Sal. Płóciennik, Warszawa; L. Jaworzyńska, Kraków; Wojciech Kowalski, Warszawa; Róża Neuman, Drohobycz; M. Pietrusiński, Brześć; Z. Dąbrowska, Warszawa; Anna Łukasiewiczowa, Warszawa; H. Mokrzycka, Drohobycz; Miecz. Cacek, Warszawa; C. Górski, Warszawa; Samuel Lang, Drohobycz; Mieczysław Reich, Drohobycz; M. Sipowicz, Łuniniec; Z. Jasińska, Warszawa; Z. Dzierzyńska, Warszawa; Z. Łobodziński, Kraków; Basia Staszakowa, Będzin; Z. Chortyńska, Lwów; inż. M. Chortyński, Lwów; W. Kowalik, Jarocin; Wład. Michalik, Warszawa; **Sona Miłowska, Poznań (zł. 50);** Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Mikulski, Gniezno; M. Zubrzycki, Przemyśl; Władysław Bielobradek, Warszawa; K. Wawrzynowicz, Brodnica; Leon Gucwa, Kielce; M. Fontana, Poznań; S. Stadziewiczowa, Warszawa; Eugenja Symonówna, Kraków; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; J. Lorenz, Kraków; Z. Łoś, Latacz; M. Rychłowska, Poznań; T. Sobecki, Poznań; J. Antonowicz, Równe; A. Aauschildowa, Nowy Targ; Z. Pierzchowska, Łódź; St. Potarzycki, Łódź; Ir. Falińska, Gdynia; W. Nowicki, Warszawa; J. Koplewicz, Kielce; H. Kornaszewska, Łask; H. Baetge, Świecie; J. Roszkowski, Warszawa; J. Nowopolski, Poznań; M. Niekraszówna, Wilno; J. Modrzejewski, Lublin; Wł. Szumański, Bitków; J. Pochmagórska, Rembertów; H. Frankowska, Bitków; T. Kotowicz, Otyka; Eug. Cichowski, Gniezno; W. Ostrowska, Warszawa; Br. Kosmania, Koło; **Marja Zakrzewska, Warszawa (zł. 25);** Z. Tietz, Warszawa; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; A. aJckiewicz, Wilno; kpt. St. Potarzycki, Łódź; Kaz. Nikelska-Morgenbesserd, Łoszniów; W. Ryncki, Tczew; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Ant. Semow, Kraków; Leok. Galewiczówna, Ozorków; Michał Leszczyński, Łoszniów; Fr. Wilczyński, Gniezno; Z. Rychel, Borysław; L. Pleskaczówna, Stryj; Witold de Leppa Warszawa; Wład. Franta, Kraków; Winc. Krzyworzeka, Kraków; J. Grzęda, Gniezno; M. Waksmundzka, Jasło; H. Żeleński, Warszawa; „Błękitna Chmurka“, Łask; Halina Davisówna, Łódź; Hal. Łakotówna, aZwiercie; Wład. Gajowa, Poznań; Luba Szynderówna, Nowy Dwór; F. Lachowicz, Katowice; K. Badurowa, Rybnik; A. Zakrzewska, Gniezno; Elż. Jackowska, Lwów; Apol. Piekosińska, Prokocim; Roz. Zającowa, Grodzisko; W. Krystjanowa, Wola Duchacka; Wł. Zając, Wola Duchacka; Mich. Wysocka, Warszawa; Ant. Mikulski, Barkowice; „Zik“, Drohobycz; St. Świerczek, Gniezno; kpt. L. Kardas, Chełm Lub.; por. St. Godziszewski, Mołodeczno; Kaz. Ołpiński, Warszawa; Hel. Buczkówna, Rzeszów; L. Berlberger, Przemyśl; J. Witoszyński, Przemyśl; Jack Heiber, Drohobycz; M. Chachlowska, Kraków; Ludom. Wróblewska, Inowrocław; A. Jankowski, Kraków; Tad. Wilczyński, Lwów; „Hela z Julkiem“, Łask; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; Kaz. Suchy, Brodnica; W. Golikówna, Zakopane; Elw. Polińska, Katowice; A. Parachoniak, Zakopane; H. Parachoniakowa, Bystra; Bron. Ramułtowa, Jeżów; „Wiosenka“, — Łask; Jadwiga Faixowa, Dęblin; P. Sikora, Mosina; Em. Podroużkówna, Rzeszów; Czesława Duczmalowa, Włocławek; Z. Jahołkowska, Pińsk; H. Wład. Braumowa, Kraków; H. Opielińska, Środa; **Sylwester Klupsz, Kościan (zł. 25);** St. Ehrlich, Płock; Miecz. Noskowiak, Gniezno; R. Tyblewski, Warszawa; St. Łosiewiczowa, Zduńska Wola; Hel. Saklska, Słotwina; Walerja Niedzielska, Kraków; Moliccy, Zbąszyń; J. M. Brzozowska, Warszawa; Kaz. Buntnerowa, Tarnopol; Franc. Staszak, Będzin; „Maryśka z Pohulanki“; F. Sidorowicz, Prądnik Czerwony; W. Tyblewski; Poznań; Fanc. Litwiński, Lublin; Stan. Kresek, Ludwinnów; M. Konecka, Warszawa; Anna Szmytowa, Poznań; A. Piekło, Kraków; J. Świerczyńska, Lwów; **Emilja Kostyrkówna, Jarosław (zł. 25);** Ant. Bittnerowa, Jaworzno; E. Szwaja, Piotrków; I. Szymanowska, Sosnowiec; Leopold Osiecki, Lwów; Janek Reiss, Złoczów; R. Chromiński, Łuck; W. Gąsienica, Zakopane; J. Terpiłowski, Warszawa; „Nunia“, Rzeszów; A. Kostyrka, Brześć; T. Sławnicki, Białystok; F. Hickiewiczowa, Kołusz; D. Herbstmanówna, Warszawa; R. Mendrala, Rzeszów; Wł. Pędzimąż, Zakopane; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; St. Szymborski, Warszawa; Janina Kalasiewiczówna, Kraków; Kaz. Protasewiczowa, Wilno; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; St. Kozioł, Kraków; Tadeusz Szeląg, Prokocim.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Sonę Miłowską, Poznań (zł. 50), Marję Zakrzewską, Warszawa (zł. 25), Sylwestra Klupsza, Kościan (zł. 25) i Emilję Kostyrkówną, Jarosław (zł. 25).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

—o—

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 17 z dnia 25-go kwietnia 1931 r.

„APARAT RADJOWY“ JAKO POCIECHA W „SUCHYCH“ STANACH ZJEDN.



„SWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

„POLSKA KREW“ W TEATRZE TORUŃSKIM.



Laureatka konkursu filmowego w Nicei, p. Ola Oborska zyskała w Teatrze Miejskim w Toruniu rzęsiste oklaski, występując tam w miłej operetce Nedbala „Polska krew“ wraz z p. Witoldem Zdzitowieckim, reżyserem i artystą tej sceny.

Fot. J. Zaremba, Bydgoszcz.